NAUKA I ZABAWA

1901

87C5

NAUKA I ZABAWA

KSIĄŻECZKA

DLA MŁODEGO WIEKU

UŁOŻYŁ

JAN TWORZYMIR.

BIBLIOTEKA
Muzeum pol[illegible]go
W RAPPERSWILU

Z wielu rycinami

POZNAŃ
DRUK I NAKŁAD JAROSŁAWA LEITGEBRA
1901

BN
JP

8705/II

Biblioteka
Zbiory
Rapperswilskie
Narodowa

II.46.175

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017094427

Boskie oko.

—•—

Pamiętajcie, drogie dzieci,
Że czy piękne słońce świeci,
Czy burz zwiastun, cień ponury,
Błękit niebios kryje w chmury,
Czyli ranne zejdą zorze,
Dniem i nocą, w każdej porze,
Błyszczy zawsze tam wysoko
Boskie oko.

Ono ludzkie śledzi sprawy,
A czyli to wśród zabawy,
Czy przy prac dziennych spełnieniu,
Czy wreszcie w sennem marzeniu,
Niewzruszone, niepojęte,
Pełne, jasne, wielkie, święte,
Błyszczy zawsze tam wysoko
Boskie oko.

Przed niem, drogie, lube dziecię,
Nic się nie utai w świecie;
Choćby, niosąc grzechu brzemię,
Człowiek ukrył się pod ziemię,
Ono pozna jego winy,
Bo na ludzkie patrząc czyny,
Błyszczy zawsze tam wysoko
Boskie oko.

Z drogi cnoty się nie staczaj,
Kochaj bliźnich, złe wybaczaj,
Z zacnych czynów czerp przykłady,
Ojca, matki, zdrowe rady
Chowaj w swem serduszku złotem
I pamiętaj zawsze o tem:
Że cię śledzi tam wysoko
Boskie oko.

Ludwik Niemojowski.

Kto jest bliźnim?

Bliźnim jest każdy człowiek, a brata bliźniego
Bóg przykazał tak kochać jak siebie samego.

Prośba do Boga.

Twe dzieci się zbliżamy ku Tobie, Boże nasz,
Pokornie Cię błagamy, pomóż nam w każdy czas.

Boże! co w wysokości, co wszędzie władniesz sam,
Wielkość Twojej miłości daj Panie uznać nam.

Niewinne serce, mowy i umysł czysty daj,
By zawsze był gotowy dla nas niebieski raj.

Co matula widziała na tamtym świecie?

— Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?...

— Matulu moja, czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?

— Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się pleni.

— Jest też jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?

— O! moje dziecko, jak ci się zdaje?
Musi mieć Pan Bóg kiedy nam daje.

— A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?

— O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej,
Na złotych skrzypkach grają anieli.

— Powiedzcież teraz, mateńko droga,
Co tam jest więcej u Pana Boga?

— Widziałam jeszcze: strasznej wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając wielką księgę otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartą

Przewracał zwolna z smutkiem głębokim,
I patrzał na świat żałosnym wzrokiem,
Bo w owej księdze wszystko tam stoi:
Co tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie....

— Słuchajcie ino, matulu droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

— Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem,
Tylko z promieni, co stamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie Boże.

— A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?

— Bogać tam miesiąc, o moje dziecię,
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Pracując pilnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasnych,
I Piotr mu święty, apostoł Boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy.

T. Lenartowicz.

Czcij ojca twego i matkę twoją.

Wiele ludzi czyni wam dobrze, moi kochani, ale nikomu nie zawdzięczacie tyle dobrego, ile ojcu i matce; rodzice po Bogu są największymi dobroczyńcami swych dzieci. Kiedy dzieci są małe, rodzice, a szczególniej matka zajmuje się niemi, ubiera je, uczy je siedzieć, stać, chodzić, mówić i modlić się. Rodzice żywią je, posyłają do szkoły i starają się, aby wyrosły na chwałę Bogu i na pożytek bliźnim. Troskliwi o dobro dziecięcia rodzice powiadają mu, co dobre a co złe, i napominają je, ile razy tego potrzeba.

Dobre dzieci wdzięczne są rodzicom za ich trudy i starania, kochają też rodziców, modlą się do Pana Boga o zdrowie i jak najdłuższe życie dla nich, pełnią we wszystkiem ich wolę, słuchają ich rad i napomnień. Gdy dzieci dorosną, pomagają rodzicom w pracy, — są podporą w ich starości. Bądźcie dobrzy, pilni i posłuszni, a sprawicie rodzicom waszym największą radość i ludzie was będą kochali.

„Czcij ojca twego i matkę twoją," tak zalecił Pan Bóg i błogosławi tym, którzy wypełniają to przykazanie Jego.

Cztery obowiązki.

Do Mahometa, jako przystoi,
Ze czcią przystąpił młodzian nieśmiały.
— Pomarli — rzecze — rodzice moi,
Chciej mię pouczyć, czy nie ustały
Mi obowiązki względem nich wszelkie?
— O nie! zostały cztery i wielkie:
Do Boga modły wznosić za niemi;
Długi ich wiernie spłacić na ziemi;
We czci zachować, co szanowali;
Strzedz od ruiny, co zbudowali!

Roman Zmorski.

Piękny przykład czci dla rodziców.

Franciszek Karpiński, ukończywszy szkoły, przyjechał do rodziców. U nas w Polsce, dzieci, chociaż najstarsze, zawsze uważały się za dzieci pod władzą rodzicielską. Miał

i Franciszek dla rodziców jak największe

uszanowanie, w ich obecności nigdy prędzej

nie usiadł, dopókąd na to nie zezwolił, a stojąc przed nimi, nie śmiał oprzeć się plecami o ścianę.

Ojciec Franciszka, aby się przekonać, czy syn, który teraz już był dorosłym, nie zmienił się, chodząc raz po izbie, przystąpił do niego i nic nie mówiąc w twarz go uderzył, poczem znowu przechadzał się jak przedtem.

Franciszek nie wiedział co to ma znaczyć, ale skromny, z oczyma w ziemię spuszczonemi, milczał i czekał końca z pokorą.

Ojciec, rozrzewniony tem spokojnem zachowaniem się syna, rzucił się wtedy Franciszkowi na szyję i mówić ze łzami począł: „Synu mój, doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego. Teraz widzę, żeś prawdziwej mądrości się nauczył i umiesz uszanować ojca i jako dziecko mnie się poddajesz“. Potem ukląkł w pośrodku izby i zawołał: „O Boże, pobłogosław to dziecko moje, niech żyje długo, zdrowe i szczęśliwe!“

Franciszek, wzruszony tą mową, padł do nóg ojcu, a on, klęczący do klęczące-

go, mówił jeszcze: „Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatnim!“

Pan Bóg pobłogosławił Franciszkowi i spełnił słowa jego ojca.

Franciszek Karpiński był mężem uczonym i szanowanym, ułożył wiele pięknych pieśni, a między niemi znane do dziś i powszechnie śpiewane pieśni nabożne: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Wszystkie nasze dzienne sprawy.“

O sierotce Jadwini.

Jadwinia była miłą dziewczynką. Łagodna, posłuszna, pobożna, pilnie się uczyła w szkole, a dla starszych zawsze była z uszanowawiem. Wszyscy ją kochali.

Jadwinia nie miała już ani ojca ani matki, oprócz sędziwej babuni nie miała innych krewnych. Pod jej okiem wycho-

wywała się Jadwinia. Lata ubiegały jej szybko i nie bez pożytku. Poczciwa staruszka nie poprzestała na tem, by tylko dać jeść i pić swej wnuczce, lecz, o ile mogła, rozwijała jej umysł. W ósmym roku życia Jadwinia umiała już biegle czytać i pisać i niektóre właściwe swemu wiekowi robótki. Wiedziała Jadwinia, komu to wszystko zawdzięcza, kochała też babunię nad życie.

Ale podobało się Bogu dotknąć Jadwinię wielkim smutkiem. Sędziwa babunia w ciężką popadła chorobę. Zatrwożyła się bardzo Jadwinia, szczerze modliła się do Boga o zdrowie dla swej opiekunki i jak anioł stróż czuwała przy łożu chorej. Lecz pomimo jej zabiegów i poświęcenia, zdrowie ukochanej babuni nie polepszyło się. Wybiła nakoniec ostatnia godzina. Chora leżała blada, cicha, spokojna. Gdy Jadwinia na chwilę przystąpiła do łoża i uchwyciła rękę babuni, przejęło ją śmiertelne zimno; staruszka już nie żyła.

— Mój Boże, cóż ja, biedna sierota, teraz poczne?! Już niema dobrej babu-

ni, już ją Bóg wziął do siebie! Kto się ulituje nade mną?

Tak żaliła się Jadwinia, a strumienie łez płynęły jej z oczu. Lecz Bóg, który wszystko widzi i skrytości serca naszego przenika, zesłał jej niespodziewaną pomoc i pociechę. Dziedziczka tej wsi, w której babunia z Jadwinią mieszkały, bogata pani, zajęła się jej dalszym losem i przygarnęła do siebie, jak własną córkę.

Przy dźwięku kościelnych dzwonów odbył się za trzy dni pogrzeb staruszki. Na świeżej mogile staraniem zacnej pani stanął piękny krzyż, a wdzięczna Jadwinia od czasu do czasu zdobiła go kwiatkami.

Dobrze było sierocie na dworze bogatej pani, lecz dostatek nie zmienił jej serca. Jadwinia kochała swą panią i dobrodziejkę, starała się wszelkimi sposobami jej przypodobać; nie zapomniała jednak, co winna swym rodzicom i babuni, i polecała codziennie Bogu w szczerej modlitwie ich dusze.

BN JP

Wdzięczny druciarz.

Będąc w Krakowie, szedłem ulicą, wtem zbliża się do mnie młody druciarz i zapytuje: czy nie wiem, gdzie jest poczta do przyjmowania pieniędzy?

— Wiem, mój kochany, odpowiedziałem, właśnie idę w tę stronę, mogę ci więc pokazać.

Druciarz pokornie uchylił swego kapelusza i pokłonił mi się w milczeniu, dając poznać uradowanym wzrokiem, że gotów iść za mną.

— A dużo chcesz posłać pieniędzy? zapytałem.

Druciarz otworzył rękę i z dumą pokazał mi leżącego na dłoni dukata w złocie.

— To zapewne dla rodziców...

— Jam sierota, panoczku! — odrzekł smutnie; — ojciec i matka umarli, gdy miałem lat cztery. Stara Pawlikowa przyjęła mnie i, chociaż sama bardzo biedna, podzieliła ze mną chleb, ciężko zarobiony. Dwa lata temu wyszedłem w świat na za-

robek, bo trudno, aby stara miała pracować na mnie, dużego chłopaka. Płakała Pawlikowa, gdym jej powiedział, że pójdę w świat i puścić nie chciała; musiałem w nocy od niej jak złodziej uciekać, pewno się kłopota o mnie nieboga. Chciałbym jej posłać ten złoty pieniądz.

— Ale, rzekłem, lepiej byłoby posłać pieniądze papierowe — mniej będzie kosztowała opłata poczty.

— O nie, panoczku! odpowiedział, u nas w górach złoty pieniądz rzecz rzadka. Pawlikowa pomyśli, żem ja bogaty, i nie będzie jej tak żałośnie po mnie; na opłatę poczty mam tu jeszcze kilka groszy, na życie może Bóg da zarobić, a choćbym też i nie jadł dzień cały, niewielka rzecz. Ona wiele razy od gęby sobie odejmowała, abym nie był głodny.

Rozczuliła mnie szlachetna i poczciwa prostota druciarza; chciałem mu dać kilka groszy, nie przyjął...

— Kup panoczku pułapkę na myszy, to ci podziękuję, bo będę miał dziś na obiad i jutrzejszy cały dzień, ale jałmużnę

brać, to grzech i nieładnie, jak mówiła stara Pawlikowa.

Zakupiłem wszystkie pułapki od poczciwego druciarza, choć nie mam myszy w mojem mieszkaniu. Tymczasem doszliśmy do urzędu pocztowego. Kiedy ten wskazałem druciarzowi, poskoczył uradowany, dziękując mi raz jeszcze pokornem uchyleniem kapelusza.

Prawdziwie piękny to przykład szlachetnego serca, które umie być wdzięcznem za wyświadczone mu dobrodziejstwa!

Miłość braterska.

Było dwóch braci: Filip i Jakób. Starszy miał liczną rodzinę, młodszemu umarła żona i jedyne dziecko. Bracia ci pracowali razem i kochali się bardzo.

Nadeszły żniwa. Obaj bracia zebrali zboże i złożyli je w polu.

W nocy budzi się młodszy brat i myśli sobie: „Mój Boże, Filip ma tyle dzieci, żonę, potrzebuje wiele, żeby ich nakarmić

i przyodziać, a ja, sam jeden jestem, nie wiele mi potrzeba. — Pójdę w pole i dołożę mu kilka moich snopków; nie pozna się na tem, bo inaczej nie przyjąłby ich zapewne ode mnie.“ Nie namyślając się długo, ubrał się i poszedł.

Tejże nocy przebudził się i brat jego, Filip. Zwracając się do żony, rzecze: „Żal serce mi ściska, gdy pomyślę o bracie Jakóbie. Kiedy my się cieszymy, on powrócił dziś z pola smutny i zamyślony. Chciałbym go pocieszyć czemkolwiek! Jeżeli się zgodzisz, pójdę i dołożę mu kilka snopków do jego kopy.“

Dobra kobieta chętnie na to przystała.

Nazajutrz zdziwili się niepomału obaj bracia, gdy udali się w pole i ujrzeli, że kopy ich są jednakowe.

Następnej nocy zrobili znowu tak samo, lecz, że dokładali sobie wzajemnie równą ilość snopków, działy ich znowu się nie zmieniły.

Nakoniec trzeciej nocy postanowił każdy z osobna podpatrzyć i dopilnować, jakimby to sposobem się działo.

Czuwali dość długo, każdy na swojem polu, a gdy nie doczekali się nikogo, wzięli obaj po kilka snopków, by je dorzucić bratu. W połowie drogi spotkali się z sobą. Teraz zrozumieli obadwaj bracia, dlaczego ich działy były zawsze równe, rzucili snopki na ziemię i czule się uściskali ze łzą w oku.

Wieść niesie, że w miejscu, na którem Filip i Jakób okazali taki dowód serdecznej miłości braterskiej, wystawiono po ich śmierci świątynię Pańską.

Kochajmy się, bracia!

Kochajmy się, bracia moi,
Zgoda niech nam serca spoi,
Od pałaców w chatki kmieci —
„Kochajmy się!“ — niech głos leci.

Kochajmy się tylko wzajem,
Każdy kącik będzie rajem,
Bo gdzie wzrasta miłość, zgoda,
Tam jest szczęście i swoboda.

Domek rodzinny.

Witaj domku mój rodzinny,
Dworku biały z facyatką;
W tychto ścianach wiek niewinny
Przepędziłem z ojcem, z matką....

Tu mi życie matka dała,
Moja dobra, matka droga;
Tu mnie matka wychowała
I uczyła kochać Boga.

Tu mnie ojciec mój poczciwy,
Dobry ojciec, choć surowy,
Czcić nauczył wiek sędziwy,
Słodkiej sercu uczył mowy.

Pod tem drzewem rozłożystem
Ptasząt śpiewu ja słuchałem;
Dziecko jeszcze, sercem czystem
Z każdym kwiatkiem rozmawiałem.

Witaj domku mój drewniany,
Pełen wspomnień i pamiątek;
Witaj dworku ukochany,
Skarbie drogi świętych szczątek!

Przeminęła ma jutrzenka,
Dni dziecięcych zwiędły kwiatki,
Lecz mi w duszy brzmi piosenka,
Com ją słyszał od mej matki.

Piosnka.

I gdzieindziej żyją ludzie,
Mają wsie i miasta,
I gdzieindziej między ludźmi
Chwała Boża wzrasta;
I gdzieindziej pięknie, ładnie,
Słonko jasno płonie,
Ale dla mnie już najładniej
Tu.... w rodzinnej stronie.
Niech kto sobie gdzie chce leci
Hen! po za granicę —
Ja zostanę między swymi
Na całutkie życie.

W. Chojecki.

Przepiórki.

Były raz dwie przepióreczki,
Miały oczki jak tareczki,
Miały piórka jarzębate,
Przepióreczki dwie czubate.
Oj! latały, oj! fruwały,
Ojca matki nie słuchały.

Raz swywoląc tak wesoło,
Gdy po polu się rozlecą,
Patrzą, aż tu wieczór wkoło
I na niebie gwiazdki świecą.
Przeleciały przez pszenice,
Zabłądziły w cudze strony,
Gdzież tu gniazdko? gdzie rodzice?
One same, bez obrony.
Noc minęła, słonko wstaje,
Wszędy obce szumią gaje;
Przepióreczki, jak sieroty,
Ledwie żyją już z tęsknoty,
Opuściły piórka obie:
I tak smutne idą sobie,
Ale trafić coś nie mogą;
Trzeba chyba spytać kogo.
Rośnie wierzba przy strumieniu,
Złotē listki kryje w cieniu,
Przepióreczki podlatują,
Złotej wierzby wypytują:

„Powiedzże nam, jasna pani,
Która droga do gniazdeczka,
Gdzie, w pszeniczce zachowani,
Tęschnią ojciec i mateczka?“

Złota wierzba wysłuchała,
Listeczkami zaszumiała:
„Idźcie, idźcie, nad strumieniem,
Prosto w górę wiedzie ścieżka,
Tam w pszeniczce, za jęczmieniem,
Przepióreczka matka mieszka.
Ale cicho idźcie drogą,
Nie pytajcie już nikogo,
Bo za wami strzelec goni,
I jastrzębie dwa się wleką,
Któż was skryje, któż obroni,
Gdy rodzice tak daleko?“

Przepióreczki dziękowały,
Ścieżką w górę poleciały
I trafiły do gniazdeczka,
Gdzie ich ojciec i mateczka.
Porzuciły już swywolę,
Oj! nie pójdą w obce pole,
Bo choć pięknie na tej ziemi,
Lecz najlepiej między swemi!

Regina.

Książka.

Mały chłopczyk, imieniem Józio, często siadał koło swej matki, a ona opowiadała mu o Bogu, o dawnych czasach, sławnych mężach i różnych stworzeniach na ziemi. Któregoś dnia mówiła mu o świętym Janie Kantym, który był tak miłosiernym, że nie przeszedł koło żebraka, żeby go nie wspomódz. Raz nawet zdjął płaszcz ze siebie i oddał drżącemu od zimna nędzarzowi.

— Mamo, czyś ty znała świętego Jana Kantego? — zapytał chłopczyk.

— Nie, moje dziecko, święty Jan Kanty umarł już dawno temu.

— A skądże wiesz o tem, mamo?

— Czytałam to w książce.

Innego dnia matka opowiadała mu o królu Janie Sobieskim, który z garstką mężnych Polaków pokonał pod Wiedniem Turków i obronił nietylko własny kraj, lecz i sąsiadów od strasznych nieprzyjaciół. Gdy matka skończyła, Józio zapytał:

— Czyś ty, mamo, widziała króla Jana Sobieskiego?

— Nie, mój Józiu, już przeszło dwieście lat jak umarł.

— A skąd wiesz o tem, że on Turków pobił?

— Czytałam to w książce, odpowiedziała matka.

Innym znowu razem opowiadała mu o ciepłych krajach, dokąd bociany, jaskółki, skowronki i inne ptaki odlatują od nas na zimę. Mówiła, jak tam nigdy ani śniegu, ani mrozu niema; jakie tam dziwne zwierzęta żyją, jacy ludzie tam mieszkają.

Józio słuchał uważnie, potem zapytał:

— Czyś, mamo, była w ciepłych krajach?

— Nie, mój Józiu, ciepłe kraje leżą od nas bardzo, bardzo daleko.

— A skąd mama wie o tem, co się tam znajduje?

— W książce o tem czytałam.

Józio zamyślił się, wkońcu rzekł:

— I wiele jeszcze ciekawych rzeczy czytałaś mamo w książce?

— Wiele, mój synu! — bo niezliczona ilość jest książek na świecie i jak kto ma chęć i ciekawość, to może z nich wiele się dowiedzieć.

— I cóż trzeba robić, mamo, aby zrozumieć historye, które są w książkach?

— Trzeba ci, synku, w szkole uczyć się pilnie.

— Kochana mamo, proszę cię, zawołał uradowany chłopczyk, posyłaj mię tedy do szkoły!

Poszedł więc Józio do szkoły, był pilnym uczniem, a gdy pokończył zadania, chętnie i z uwagą czytał książki, które mu matka dawała. Jeżeli nie zrozumiał treści, poprosił matkę o wytłómaczenie. Czyńcie i wy podobnie, moi kochani, a będziecie mieli z czytania pożytek i przyjemność.

Na co się przyda pisanie?

Obok czytania uczymy się pisać. Kto umie pisać, ten może rozmawiać z inny-

mi, choćby o kilka set mil i więcej, weźmie bowiem kawał papieru i napisze na nim, co chce drugiemu powiedzieć, i pośle mu to pismo. Ten, skoro list odbierze i przeczyta, już wie, jakby słyszał, i znowu listem lub na karcie od siebie odpowiedzieć może. — Listy przesyłamy przez posłańców lub pocztą.

Gdyby ludzie nie byli wynaleźli sztuki pisania, a następnie drukowania, nie mielibyśmy, moi kochani, rozlicznych książek, które nas pouczają i rozweselają. Ważną więc i użyteczną jest nauka pisania, bo z pomocą jej możemy drugim w oddaleniu donieść to, co myślimy i czego chcemy.

Pilna Terenia i leniwa Julcia.

Żyły kiedyś dwie dziewczynki: Julcia i Terenia. Obiedwie razem się wychowywały, ale kiedy leniwa Julcia myślała tylko o zabawie i o naukę mniej dbała, pilna

Terenia w domu się uczyła i w szkole była uważną.

Idąc do szkoły przechodziły obok różnych składów zabawek, strojów lub cukierków. Terenia nie zwracała na nie uwagi, ale Julcia zawsze się przed oknami składów zatrzymywała.

Raz, późno już było, kiedy dziewczynki wyszły z domu. Żwawa Terenia, aby się nie spóźnić, biegnie co prędzej, tymczasem niebaczna Julcia swoim zwyczajem zatrzymała się przed oknem wystawnem zabawek. Cóż się stało? Spóźniła się do szkoły. Nauczycielka zganiła jej to, ale nie koniec na tem. Julcia, zamiast przynajmniej teraz uważać pilnie na wykład nauczycielki, była wciąż roztargnioną, myślała tylko o strojach i zabawkach, które widziała w owem oknie. Wezwana przez nauczycielkę, lekcyi powtórzyć nie umiała. Zarumieniona od wstydu, stała teraz przed nauczycielką i na nową naganę zasłużyła!

Smutna przygoda Wojtusia.

Szli chłopcy ze szkoły na południe do domu, a chociaż mroźny wiatr trochę im dokuczał, cieszyli się, bo to pierwszy mróz tej zimy: niezadługo zamarzną wody i można będzie pójść na ślizgawkę.

Podskakując wesoło i rozmawiając o ślizgawce, doszli do rzeki i z radością spostrzegli, że już zamarzła.

— Chodźmy się ślizgać! wołał jeden.

— Chodźmy, chodźmy! krzyknęli drudzy i pobiegli nad brzeg rzeki.

— Nie chodźcie, dzieci! mówił stary Bartłomiej, który stał na brzegu i uważał, co dzieci będą robiły, — rzeka dopiero dziś w nocy stanęła, lód jeszcze bardzo słaby, załamie się pod wami!

Dzieci wstrzymały się na chwilę, ale Wojtuś szepnął:

— Co tam będziemy słuchali starego nudziarza! skąd on może wiedzieć, że lód cienki?!

— Właśnie dlatego, że stary, zna się

lepiej od nas na lodzie, odpowiedział Franuś. — Ja nie pójdę!

— I ja nie chcę skąpać się albo utonąć w rzece, mówił Pawełek.

— I my nie pójdziemy, rzekli inni.

— To nie idźcie! krzyknie z gniewem Wojtuś, ale ja pójdę!

I zaczął schodzić z wysokiego brzegu, a stanąwszy na lodzie, wołał:

— Oj tchórze! tchórze! usłuchaliście starego zrzędy, tymczasem lód jest mocny.

Wtem lód się pod nim załamał, Wojtuś krzyknął przeraźliwie i wpadł po szyję w wodę.

Dzieci, przestraszone, krzyczały na brzegu. Wojtuś wołał ratunku. Woda go porywała i byłby utonął pod lodem, na szczęście stary Bartłomiej skoczył w wodę i wyciągnął krnąbrnego chłopaka na brzeg.

Zbladł Wojtek, trząsł się jak osina i nie mógł słówka wymówić ze strachu. Dostał febry, chorował długo, ale rad był jeszcze i dziękował Bogu, że niewczesne ślizganie na tem się tylko skończyło.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Często narzekają dzieci a nawet i dorośli ludzie, że nigdy swej pracy ukończyć nie mogą. Przyczyną tego pospolicie jest to, że albo rano śpią za długo, albo, nie śpiąc, za długo w łóżku leżą. A wszakże doświadczenie uczy, że rano się wszystko najlepiej robi i że wczesne wstawanie pomocne jest zdrowiu, kiedy przeciwnie długie spanie osłabia ciało.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, a kto długo śpi, tylko mu się śni“ — niesie przysłowie. Zrozumiał tę prawdę pewien królewicz, gdy więc zaczął swoje panowanie, dał słudze rozkaz, ażeby go jak najraniej budził i pozwolił mu wszelkich używać sposobów do wydostania go z łóżka, jeżeliby mu się czasem wstać nie chciało.

Sługa pełnił wiernie ostry rozkaz króla, a gdy raz wstać nie chciał, wziął chustkę, zmoczył ją w zimnej wodzie i położył na twarz królowi.

Każdy początek jest trudny, lecz po kilku dniach środek ten pomógł i już odtąd nigdy nie potrzebował go używać. Król, przyzwyczaiwszy się do rychłego wstawania, sam się potem budził i wstawał, a słudze swemu wdzięczny był całe życie. Czas, który dawniej na gnuśnem leżeniu spędzał, obracał teraz pożytecznie, czuł się przytem czerstwym, żwawym i wesołym.

Nagroda grzeczności i pilności.

Daleko od nas, we Włoszech, w okolicy Rzymu, żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli syna, imieniem Feliks. Od dzieciństwa do grzeczności przyzwyczajony, był Feliks dla każdego uprzejmym i uczynnym, chociaż inni niegrzeczni chłopcy często go za to wyśmiewali, mówiąc: „I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności? jednak świnie paść musisz.“

Pewnego dnia, gdy Feliks jak zwykle pasł trzodę, zbliżył się do niego niespo-

dzianie przechodzący tamtędy zakonnik i zapytał:

— Mój chłopcze, wiesz może, którędy najbliżej do miasta?

Usłużny Feliks, choć było i powietrze zimne i zła droga, grzecznie pozdrowił zakonnika i odpowiedział z uszanowaniem:

— Wiem i zaprowadzę was, Wielebny Ojcze, bo, idąc sami, moglibyście zabłądzić i wpaść w jaką przepaść. Trzodę popasie tymczasem moja siostra, która tam ot siedzi przy strumyku.

W drodze, ujęty grzecznością chłopca, rozpoczął z nim zakonnik rozmowę. Poznawszy z roztropnych odpowiedzi, że Feliks jest rozumny i bystry, zapytał go, czyby nie miał ochoty z nim pójść do klasztoru?

— Ale cóżbym tam robił? Czytać nawet nie umiem, odpowiedział chłopczyna zawstydzony.

— Nauczymy cię wszystkiego, co ci będzie potrzeba, jeżeli zechcesz, rzekł z dobrocią zakonnik.

— I owszem, wykrzyknął Feliks, klaszcząc w ręce, zgoda!

— No, kiedy tak, to zaprowadź mnie do rodziców, poproszę ich o pozwolenie zabrania cię na wychowanie do klasztoru.

Na przedstawienie kapłana i prośby Feliksa rodzice zgodzili się chętnie. W ten sposób chłopiec, co dotąd dla ubóstwa nie mógł chodzić do szkoły, tylko pasał świnie, poszedł na nauki do klasztoru.

Feliks uczył się pilnie, a że był zdatny i przytem uważny, robił w naukach wielkie postępy.

Jego pokora, a przytem zdolność i głęboka nauka, zjednały mu względy i przychylność starszych. Feliks z jednego stopnia posuwał się szybko na wyższy: został kapłanem, biskupem, kardynałem, a w końcu obrano go papieżem, pod imieniem Sykstusa Piątego.

Prawdziwa ta historya jest przykładem, moi kochani, że grzeczność zjednywa przychylność i że mała rzecz może się stać nieraz przyczyną szczęścia człowieka.

Dwaj bracia.

Mieszkało razem w domu dwóch rodzonych braci:
Jeden brat zwał się Tomasz, a drugi brat Maciej;
Oba mieli odmienne swe usposobienie.
Pan Tomasz rzadko kiedy przerywał milczenie,
Ale gdy się odezwał, to aż słuchać miło:
W roztropnem zdaniu jego dużo prawdy było.
Przeciwnie zaś pan Maciej był wielkim gadułą;
Zawsze głupstwo za głupstwem z ust jego się snuło....
Raz powstał on na brata, iż wciąż cicho siedzi,
Lecz brat mędrszy nie został dłużnym w odpowiedzi:
„I ty lepiejbyś zrobił, gdybyś zamknął usta:
Wtedy niktby nie wiedział, że twa głowa pusta!“...

T. Nowosielski.

Zasłużona kara.

„Nie trzeba tracić czasu,“ mówił January, jutro zaraz zaorzę moje pole, inaczej może być za późno i nie będę miał zboża, a zatem i chleba.

Nazajutrz, równo ze świtem, wstał January i szedł właśnie po pług, gdy przybył dawny jego przyjaciel, zapraszając go

na wesele. January wahał się z początku, jednakże dał się namówić, myśląc sobie: „Jeden dzień wcześniej lub później nie stanowi wielkiej różnicy.“ I poszedł na wesele przyjaciela.

Następnego dnia trzeba mu było wypocząć, bo zmęczony był zabawą, przytem wypił i zjadł nad miarę, więc miał ból głowy i gorączkę.

„Jutro powetuję,“ rzekł do siebie. Tymczasem wnocy mróz silny uchwycił, potem deszcze padały i przeszkadzały Januaremu w robocie, a gdy znowu pogoda nastała na nieszczęście koń mu zachorował. Nastały święta, potem jarmark w okolicy, potem pogrzeb blizkiego krewnego.....

W ten sposób January zaniedbał pracę w polu do tego stopnia, że gdy nakoniec wziął się do zaorania swego pola, czas siewu już minął i nie miał zbiorów.

Nie pamiętał January na złote słowa: „Dzisiaj jest twoje, jutro, kto wie czyje?“ i źle na tem wyszedł.

Hej, do pracy!

Hej, do pracy, cna młodzi!
Bo czas szybko uchodzi,
A cel życia to: trudy — mozoły...
Kto w próżniactwie dni trwoni,
Wkrótce łzkę uroni...
Kto pracuje, szczęśliwy — wesoły.
Hej, do pracy, cna młodzi!
Praca życie nam słodzi,
Praca zdrowie i siły w nas krzepi —
I do Boga zawiedzie,
Gdy z modlitwą na przedzie...
A więc pracuj i ucz się najlepiej!
Hej! do pracy, cna młodzi!
Praca spokój nam rodzi,
I od złego człowieka ochroni...
Kto za młodu próżnuje,
Potem tego żałuje,
Bo czas leci — i nic go nie zgoni!
Hej, do pracy, cna młodzi!
Gdy słoneczko nam wschodzi,
Bo ojczyzna chce dzielnych mieć synów —
Wiara w Boga i praca
Życie nasze ozłaca...
Hej, do pracy, nauki, do czynów!

Franciszek Marzec.

Uczciwy Antoś.

Matka Antosia, uboga wdowa, schorowana, pospołu z jedynym swym synem cierpiała niedostatek. Dobry chłopczyk przemyśliwał wciąż, jakby dopomódz matce. Do roboty był za słaby i nic nie umiał. Wyszedłszy raz z domu, wpadł na pomysł, aby prosić przechodzących o wsparcie dla biednej matki. Prosił ze łzami w oczach, ale nikt mu nic nie dał. Nakoniec jakiś pan, którego chłopczyk także prosił o wsparcie, rzekł:

— Dałbym ci parę groszy, mój chłopczyku, ale nie mam drobnych.

— To ja pójdę zmienić, rzekł Antoś.

Dał mu więc pan talara, a Antoś, aby go zmienić, pobiegł do poblizkiego kramu. Ale w kramie było wiele ludzi, więc musiał dosyć długo czekać, a gdy ludzie odeszli, kupczyk powiedział, że nie ma drobnych.

Pan czekał chwilkę na ulicy, ale że nie miał czasu, więc udał się w dalszą drogę, sądząc, że chłopiec wziął talara i uciekł.

Antoś oglądał się na wszystkie strony, jakoż na zakręcie ulicy spostrzegł tego pana, który mu dał talara. Co sił pobiegł ku niemu i cały zadyszany oddał mu pieniądz, mówiąc:

— Nie mieli drobnych, więc odnoszę talara.

— Jakto, rzecze pan, więc oddajesz go?! i spojrzał ze zdziwieniem na chłopca.

— O panie! jesteśmy prawda, ja i matka, biedni, ale nie złodzieje. Moja matka jest uboga, ale poczciwa, onaby się gniewała na mnie, gdybym był inaczej uczynił.“

— Chłopcze! zawołał pan, wzruszony słowami uczciwego Antosia, dobrą i zacną masz matkę, muszę ją poznać, prowadź mię do niej!

To powiedziawszy, poszedł razem z Antosiem do mieszkania jego matki.

Uboga wdowa niezmiernie się zdziwiła niespodziewanem przybyciem bogatego pana do swej izdebki.

— Nie dziwcie się, zacna kobieto, rzekł pan, że przybywam do was. Sprowa-

działa mnie tutaj uczciwość waszego syna; otóż przyszedłem, aby jemu i wam dopomódz. Od dziś dnia jestem jego opiekunem i o was, matko, nie zapomnę.

Dobry i bogaty pan dotrzymał słowa, bo opiekował się matką i synem. Antosia oddał do szkoły, a potem w rzemiosło.

Antoś wyuczył się stolarki, został czeladnikiem, a następnie majstrem. Pamiętał zawsze o matce swojej i nieraz swym dzieciom opowiadał zdarzenie z talarem.

Prawdą a Bogiem.

Dawnymi czasy, oszczędna i pobożna wdowa, wysyłając syna w daleką drogę, zaszyła w fałdach jego sukni mały datek pieniężny. Przy pożegnaniu przycisnęła ukochanego syna czule do serca i rzekła:

— Synu mój, idziesz w świat, pamiętaj, abyś ust swoich nigdy i najmniejszem nie splamił kłamstwem!

Rozrzewniony syn, klęcząc u nóg matki, złożył uroczyste przyrzeczenie, i puścił się w podróż.

Już znaczny uszedł kawał drogi, gdy nagle z gęstwiny wypadł opryszek.

— Oddaj pieniądze lub zginiesz! wrzasnął na chłopca chciwy zbój. — Ile masz?

— Czterdzieści złotych, odpowiedział chłopiec z drżeniem; zaszyła mi je biedna matka moja we fałdach sukni.

Podczas kiedy opryszek z rozprutej fałdy sukni wydobywał pieniądze i je przeliczał, wpatrując się w poczciwe oblicze niewinnego chłopca — dziwnego jakiegoś doznawał wzruszenia.

— Czemużeś, synu, odezwał się zbójca, tak sumienne zrobił zeznanie? — Mógłeś był przecież nie przyznawać się do zaszytych w sukni pieniędzy!

— Nigdy kłamstwo nie splami ust moich, odrzekł z zapałem chłopczyna, raczej umrzeć wolę niż złamać przyrzeczenie, dane najdroższej na ziemi osobie, bo matce ukochanej. — O, nie czyń mi nic złego, a Bóg ci to zapewne wynagrodzi!

Opryszek, ujęty widokiem biednego chłopca, w te do niego odzywa się słowa:

— O synu! jak zacnym i uczciwym być musisz, a jak podłym ja jestem! Bierz twe pieniądze i idź w pokoju. Jesteś wolnym!

Uszczęśliwiony chłopczyk szybko się oddalił i szczerze się modląc, dziękował Bogu za doznaną łaskę.

Uczciwość i modlitwa zacnego chłopczyny skruszyły zatwardziałe serce opryszka, który, jak wieść niesie, porzucił nawet zbójeckie rzemiosło i stał się dobrym człowiekiem.

Jabłuszko na poddaszu.

Raz, dla przyczyny dotąd niewiadomej,
Został się sam w mieszkaniu Pawełek łakomy;
Rzekł więc do siebie: — „służąca daleko,
Przygotowywa śmietankę i mleko,
To ja tu sobie, w miluchnej zabawie,
Balik wyprawię!“

I nasz Pawełek, nie tracąc czasu,
Na paluszkach, bez hałasu,
Po schodach na poddasze skrada się łakomie,
Gdzie wiedział, że jabłuszka leżały na słomie.
Aj! to gratka wyśmienita, — zaraz jedno, drugie chwyta,
Trzecie, czwarte zajada, — bo był żarłok nielada!
Lecz kiedy chce się wynieść już dobrze opasły,
Wiatr zawiał, paf!... i drzwi się przed nosem zatrzasły.
Aj! co tu robić? klamka z drugiej strony...
Pawełek stuka, puka przestraszony,
Woła mamy i papy, — nikt, nikt nie przychodzi,
Ot! i w więzieniu łakomy dobrodziej!
Upłynęła godzina, potem druga jeszcze,
Od jabłek coś w żołądku chwyta go jak w kleszcze;
Zimno mu, bo to jesień, więc zębami dzwoni,
Wreszcie noc następuje, — a! niech Pan Bóg broni!
Pawełek znowu krzyczy, zachrypł do ostatka...
Potem słucha... ktoś idzie... kto? łatwo zgadniecie...
Któż usłyszy płacz dziecka jeżeli nie matka?
To też ona Pawełka uwolniła przecie,
Lecz otwierając, rzekła: „tak łakomcom bywa!
„Zostałeś ukarany, kara sprawiedliwa;
„A teraz, mój Pawełku, niechże ta nauka
„Poprawą do serduszka twojego zapuka!
„Łakomstwo do kradzieży posuwa najgładziej,
„A kradzież do więzienia łakomych prowadzi.“ —

J. Chęciński.

Siódme: nie kradnij.

„Co nie twoje, tego nie rusz, bo się sparzysz,“ zwykł był mawiać stary Jakób do swoich dzieci. I w samej rzeczy sprawdziło się to na psotnym chłopaku, który porywał wszystko co mógł, jak sroka, choć wiedział, że to grzech wielki, za który w niektórych krajach nawet szubienicą karzą, albo rozpalonem żelazem wypalają znamię na plecach, czyli piętnują, aby po obnażeniu łatwo było poznać złodzieja. Tym razem woda zastąpiła miejsce ognia i napiętnowała złodzieja, jakto następne zdarzenie okaże.

Niepoczciwy chłopak porwał gdzieś kilka kawałków niegaszonego wapna i schował je pod ubranie. Wkrótce potem spotkał się ze swoim towarzyszem, wiodącym parę koni do pławienia. W mgnieniu oka siedzi już nasz chłopak na koniu i pędzi do wody. Wjechał szczęśliwie we wodę, ale na samym środku stawu zrzucił koń swawolnego jeźdźca ze siebie. Umiał pływać, więc puścił konia i dalej wpław ku brzegowi.

Naraz krzyknął przeraźliwie: „Ratujcie, ratujcie! bo się spalę.“

Ludzie, widząc go pływającego, rozumieli, że sobie z nich żartuje, i mówili: „Oczywiście, szyderstwo! bo jakżeby zimna woda mogła palić?“

Po kilka razy zanurzył się chłopak jeszcze, to głową, to nogami, przeraźliwie krzycząc, ale ciągle pływał: nakoniec wypłynął, ale już nie żywy. Przyczyną tego było wapno, które, rozpuściwszy się w wodzie, rozpaliło się i ciało chłopakowi aż do wnętrzności przeżarło. Tak Pan Bóg karze niekiedy występki.

Nieciekawy.

Pastuszek, podeptawszy przez nieuwagę owies, gdy zobaczył dozórcę, począł uciekać. Dozórca puścił się za nim w pogoń i wołał: czekaj no, czekaj chłopcze, powiem ci coś ciekawego! — Nie jestem ciekawy, krzyknie pastuszek, uciekając, zbytnia ciekawość to pierwszy stopień do piekła!

Biedny ptaszek.

— Patrz, mamo, wołał Henryś, Jan złapał ptaszka, będzie się z nami bawił.

— Puść go! on przyzwyczajony żyć w powietrzu, latać, gdzie mu się podoba, będzie mu w pokoju tęskno.

— O! ja mu będę śpiewał, dam mu jeść, pić, zobaczysz mateczko, on będzie wesoły.

Uwija się Henryś: kruszy ptaszkowi bułeczkę, sypie konopne siemię, wodę w miseczce stawia, ale ptaszek lata trwożliwie po pokoju, dziobkiem bije w okno i od Henryka ucieka; nakoniec wsunął się pod piec.

— Zostawię go pod piecem, przysunę mu jedzenie, tam będzie miał ptaszek swój pokoik.

I odszedł w drugi kącik, bawił się, a raz po raz na piec się oglądał. Niezadługo też ptaszek wystawił dziobek, napił się wody, nałupał siemienia, i znów się pod piec schował. Henryś czekał cierpliwie, czy się z nim bawić nie będzie; na wieczór podsunął mu waty troszeczkę, żeby miał gdzie spać, ale napróżno wyglądał, napróżno dzień cały oczekiwał, ptaszek nie wyszedł. Na drugi dzień dopiero,

podjadłszy dobrze, ukazał się ptaszek na środku pokoju, skakał po krzesłach, po stole, a najczęściej wzlatywał do okna, i złudzony przezroczystością szkła, kilka razy zapędził się, jakby chciał na dwór wylecieć.

— Widzisz, mamuniu? mówił Henryś, on się już do nas przyzwyczajać zaczyna.

— A mnie się zdaje, odrzekła matka, że największą zrobiłbyś mu łaskę, puszczając go na dwór; patrz jak on się tuli do szyby, chciałby ją przebić, a do swoich uciekać.

Nie usłuchał Henryś, biegał za ptaszkiem, chwytał dla niego muszki, które ten wdzięcznie przyjmował, ale się bawić nie śmiał, czy też nie miał ochoty.

— On jutro śmielszym będzie, mówił, i w tej nadziei spać się położył.

Ale nazajutrz jakże się zdziwił i zasmucił! Ptaszek siedział na oknie oparty dziobkiem o szybę, ale zimny, sztywny, nieżywy! Biedna ptaszyna umarła. O! jakże żal było Henrysiowi, że nie usłuchał rad matki, że ptaszka, którego Bóg stwo-

rzył, by bujał w powietrzu, zamknął w ciasnym pokoju i zgon mu przyspieszył.

Lubicie ptaszki, bo któżby nie lubił tych rozkosznych i miłych stworzeń, które latając w powietrzu, swym miłym i wdzięcznym śpiewem rozweselają nasze serca, a przytem tępią szkodliwe robaki i owady. Skoro jednak lubicie ptaszki, to nie psujcie im gniazdek, nie zabierajcie piskląt i jajek i nie chwytajcie ptaszków!

Piosnka ptaszka.

„Bóg mnie stworzył, dał mi skrzydła,
Żebym fruwał bez przeszkody,
Wyście mnie schwytali w sidła,
Pozbawiając już swobody!
Powróćcie mi wolność, dziatki!
O! wypuśćcie mię z więzienia
Do gaju, gdzie kwitną kwiatki,
Gdzie tak miło nucić pienia!“

„Zostań, ptaszku, u nas w chatce,
O zielonym nie myśl gaju;

Będziesz cukier miał w swej klatce;
U nas będzie ci jak w raju!“

„Dziękuję wam za pieszczoty,
Za wasz cukier, za wygodę;
Nie chcę waszej klatki złotej,
Tylko wróćcie mi swobodę!“

Nie boję się nikogo.

Gdym spełnił powinność moję,
To nikogo się nie boję;
Idę, śmiało patrzę w oczy,
Kto nie taki, niech mi zboczy.
Przejdę lasy, przejdę góry,
Nie lękam się czarnej chmury;
Czy śród ognia, czy na rzece:
Bóg niewinnych ma w opiece.
Wesół śpiewam piosnkę moję
I nikogo się nie boję;
Czy dniem idę, czyli nocą:
Bóg mi zawsze jest pomocą.
Kiedy złego mijam człeka,
To ode mnie sam ucieka,
Bo wyczyta z mego oka:
Że mnie chroni Pan z wysoka.
Trzaska piorun, a ja stoję,
I niczego się nie boję;
Pan Bóg zechciał, to ja żyję,
Zechce Pan Bóg, to zabije.
Niechaj będzie wola Boga;
O! ja nie znam co to trwoga,
Idę śmiało, śpiewam sobie:
Wielki Boże! chwała Tobie!

Jachowicz.

O słońcu i księżycu.

Szymek był chłopcem niezmiernie ciekawym. Nieraz patrząc na jasne, błyszczące słonko, zapytywał siebie, co to jest owo słońce, które szle nam światło i ciepło? jak też ono daleko jest od ziemi? jak dużem jest słońce? —

Długo, długo myślał nad tem, ale nic wymyślić nie mógł: przyszło mu jednak do głowy, że najlepiej będzie dojść samemu z blizka do słońca i własnemi oczyma o tem wszystkiem się przekonać.

Była niedaleko ode wsi wysoka góra, za którą słońce zawsze kryło się o zachodzie; patrząc z daleka, wydawało się, że słońce spada i chowa się za tą górą.

— Pójdę w niedzielę, mówił Szymek, przed samym zachodem na wierzchołek i gdy słońce będzie się chowało za górę, to mu się z blizka przyjrzę!

Jak postanowił, tak uczynił. Jakże się jednak zdziwił, gdy dostawszy się na sam wierzchołek, ujrzał, że słońce nie tylko nie spada za górę, ale znajduje się

jeszcze wysoko na niebie, nad lasem, pół mili odległym...

Szymek zdziwiony patrzy na słońce, a ono tymczasem zapada na dół i kryje się daleko za wysokiemi sosnami lasu.

— Ha! pójdę za las, a dojdę do słońca! — Że jednak było już późno i zciemniać się poczęło, powrócił do domu.

Na drugą niedzielę dzień był pochmurny, słońca nie było widać na niebie, więc wyprawa Szymka za las skończyła się na niczem. Za to na następną niedzielę Szymek wybrał się zawczasu, przeszedł górę i doszedł do lasu, za którym miało się chować słońce. Idzie, idzie lasem — szedł godzinę całą, aż wydostał się na czyste pole. Patrzy: a słońce śliczne, czerwone, zbliża się właśnie ku ziemi, zwolna chowa się — ale daleko, daleko, za chatami wioski, co leżała blizko o milę drogi od tego lasu. Zmartwił się Szymek, że słońce jakby kpi sobie z niego i ciągle przed nim ucieka, i przyrzekł sobie w duszy pójść kiedyś za ową wioskę i zobaczyć, gdzie słońce na noc się chowa.

Nie wiem, czy Szymek zrobił to, co zamyślał, ale jeśli poszedł za ową wieś, to szkoda było jego drogi, bo i tam słońca nie znalazł. I chociażby całą ziemię zeszedł, goniąc słonko, to i wówczas jeszczeby do niego nie trafił.

A wiecie dlaczego? Oto dlatego, że słońce nigdy, przenigdy nie upada na ziemię, lecz zawsze wznosi się nad ziemią, na niebie. Żeby więc dostać się do słońca, trzebaby wzlecieć wysoko w górę, nad ziemię. Tymczasem człowiek nie może wzlecieć do góry. Wprawdzie wymyślili ludzie przyrządy do latania po powietrzu, zwane balonami, ale na tych balonach niepoleci wyżej jak na milę w górę. A do słońca, jak obliczyli uczeni ludzie, jest tyle mil, że i wymówić trudno, a zrozumieć to prawie że nie można. Od ziemi do słońca jest dwadzieścia milionów mil! Prawda, że nie rozumiecie, jak to daleko być może? Wytłomaczę wam to w inny sposób: gdyby można zbudować kolej żelazną od ziemi do nieba i gdyby jechać tą koleją wciąż bez

ustanku, jak można najprędzej, to dojechalibyśmy do słońca za trzysta pięćdziesiąt lat! Taka to jest ogromna droga od ziemi do słońca! A Szymek chciał piechotą zajść do słońca....

Pamiętając, że od ziemi do słońca jest tak daleko, możecie zaraz sami wymiarkować, że słońce musi być daleko większem, niż nam się wydaje. Z odległości dwudziestu milionów mil wydaje się nam ono małem, ale jest ono ogromnem, jest tak ogromnem, że tego wyobrazić sobie prawie niepodobna. Ziemia obok słońca wygląda tak, jak na przykład małe ziarnko grochu obok wielkiej dyni!

O słońcu jeszcze to wam powiem, że bez niego toby ciągła noc i zimno było na ziemi. Aż dreszcz przechodzi na samą myśl, gdyby go jakimś niespodzianym przypadkiem zabrakło! Słońce to nasz największy dobrodziej, ono swem ciepłem i światłem wszystko ożywia. Niech tylko zacznie przygrzewać na wiosnę, wnet rośliny się rozwijają, liście im wyrastają, kwiaty kwitną, robaczki wychodzą z pod

ziemi, motyle wylęgają się z jaj, ptaki śpiewać zaczynają — i człowiek staje się weselszy!

A teraz kilka słów o księżycu, który, w milczeniu suwając po niebie, przyświeca nam w nocy.

Równie jak słońce jest i księżyc ciałem niebieskiem, lecz błyszczy światłem bladem i wcale nie grzejącem. Trzeba też wiedzieć, że księżyc nie świeci własnem światłem, lecz otrzymuje je od słońca, około którego wraz z ziemią się obraca. Gdyby księżyc był sam przez się ognisty jak słońce, toby się nam jak ono zawsze jasny, cały i okrągły pokazywał, tymczasem widzimy go to ćwierć, to półówkę, to cały oświecony, w miarę, jak się odmienia jego położenie do słońca.

Z czasem, jeśli będziecie chętni do nauki, do książek, dowiecie się o słońcu i księżycu wielu, bardzo wielu ciekawych rzeczy! dowiecie się też i o tem, w jaki sposób uczeni ludzie, choć żaden z nich nie był tam, potrafili je obliczyć i opisać.

Do słońca.

O ty! co równie znędzniałym
Jak i bogatym przyświecasz,
Ty zawsze w sercu wspaniałem
Swem przyjściem nadzieję wzniecasz:
Smutnem jest wszystko bez ciebie,
Bez ciebie wszystko umiera;
Gdy zajaśniejesz na niebie,
Świat cały blask swój przybiera.
Przez ciebie wonieją kwiatki,
Ty liściem umajasz drzewa,
Ty stroisz łąki w bławatki,
Przez ciebie owoc dojrzewa.
Przed tobą powstają kłosy,
Wita cię ptaszek przez pienia,
Zewsząd się wznoszą odgłosy:
Żeś ty jest życiem stworzenia!

Bogusławski.

Do księżyca.

Witam cię, luby księżycu,
Z wieńcem promieni u czoła,
Kiedy z pogodą na licu,
Oglądasz ziemię do koła;
I czy kto czuwa, czy drzemie,
Czy płacząc walczy z wruszeniem,
Ty wszystkich, patrząc na ziemię,
Srebrnym oblewasz promieniem.
I ku mnie także zwrócone
Twe lice, druhu mój blady,
Bo w którą ruszę się stronę,
Ty idziesz za mną wciąż w ślady.

O gwiazdach.

Była śliczna noc wrześniowa. Niebo było pogodne, żadna chmurka nie zasłaniała księżyca, co błyszczał nad lasem, i drobnych gwiazdek, które mrugały z góry, niby dalekie światełka.

— Dziwnie to jest na świecie! myślał Janek. Niedawno był jeszcze dzień jasny, gorący, słońce świeciło, a teraz wszystko się zmieniło: ledwie słońce schowało się za lasem, zrobiło się zaraz ciemno i chłodno, a na niebie pokazują się gwiazdy i księżyc. Najpierw zjawiła się gwiazdka jedna, druga, trzecia; potem setna i tysiączna, a teraz co ich to jest!

Zaczął liczyć gwiazdy: jedna, dwie, trzy, pięć, dziesięć, sto — oj! oj! końca liczeniu niema: trzebaby noc całą liczyć i jeszczeby wszystkich nie porachował! A czy też jest kto, coby gwiazdy zliczył? Chyba niema nikogo, bo ich jest niezmierna ilość! Niektóre są duże i świecą pysznem światłem, inne dostrzegamy zaledwie jako małe, jasne punkciki.

I co też to są te gwiazdy? Stara Marcinowa mówi, że to dziurki w niebie; a Kociuba, owczarz, powiada, że to latarki, które Święci Pańscy zapalają na noc, żeby ludziom widniej było... Ale Jaś słyszał od rozumniejszych ludzi co innego. Gwiazdy są to kule ogniste, niektóre tak wielkie jak cała ziemia albo jeszcze większe... Bujają one po niebie, a że są więcej oddalone od ziemi jak słońce, dlatego wydają się nam jako maleńkie błyszczące iskierki.

Czemu to jednak w dzień gwiazd nie widać? — zapytywał dalej Jasio sam siebie, — przecież nie gasną one chyba na dzień? — Oczywiście nie gasną; palą się jak zawsze, tylko przy blasku słońca ich nie widać. Toć i świecy zapalonej albo ogniska w polu w dzień przy słońcu prawie nie widać z daleka; w nocy zaś, jak słońca niema na niebie, całkiem są wyraźne. Osobliwie w pogodny wieczór zimowy występują one w wielkiej liczbie i świecą jaśniej, przemawiając w cudowny sposób do serc ludzkich o wielkości Stwórcy.

Pogadanka o ziemi.

— Powiedz mi, drogi ojcze, gdzie też jest koniec ziemi? pytał syn, wskazując na sklepienie niebios. — Czy tam, gdzie niebo styka się z ziemią?

— Gdy patrzysz przed siebie, mój synu, zdaje ci się, że niebo spuszcza się na ziemię, tymczasem ziemia jest bardzo wielką i końca jej nie ujrzysz; ziemia nie ma końca! Tam, gdzie się zdaje, że niebo na ziemi się opiera, tam tylko jest powietrze, które otacza naokół całą ziemię i bez którego nie mógłby ani człowiek, ani żadne zwierzę żyć, żadna roślina rość, ani ogień palićby się nie mógł. Spróbuj zatknąć nosek i usta. Długobyś tak pozostać nie mógł, wszak prawda? musisz odetchnąć powietrzem.

— To prawda, ojcze, ale jakże to być może, ażeby ziemia końca nie miała?

— Bo ziemia, podobnie jak słońce i wszystkie ciała niebieskie, jest kulą, a rzecz kulista nie ma końca. Nie jest ziemia wszędzie równą, są na niej miejsca wy-

niosłe, górzyste, są też miejsca wklęsłe, doliny i przepaści, napotykamy łąki i lasy, osady, wsie i miasta, to jednak w porównaniu z ogromem ziemi, nic nie znaczy i nie zmienia jej kulistości. Przypatrz się n. p. dyni lub pomarańczy i tu skóra nie zupełnie jest równą i ma rozliczne chropowatości, a przecież mówimy, że są okrągłe. Tak samo i ziemia jest kulą okrągłą, tylko w dwu naprzeciw siebie leżących miejscach trochę jak dynia spłaszczona.

— A skądże ludzie wiedzą, że ziemia jest taka okrągła jak kula?

— Od dawna już ludzie ciekawi byli jak wygląda nasza ziemia i długo myśleli, że jest płaska jak deska. Ale gdy zaczęli jeździć po świecie i rozglądać się lepiej, aby ją dokładnie poznać, przekonali się, że wyjechawszy z jakiegość miejsca i ciągle jadąc w jednę stronę, przez wody, góry i lasy, i tak posuwając się coraz dalej a dalej, powracali nakoniec do tego samego miejsca, skąd wyjechali. Takie podróże przekonały ludzi, że ziemia ma

Widok gór.

kształt kulisty. Czyś uważał kiedy, jak mucha chodziła naokoło jabłka i jak znowu przyszła na to miejsce, skąd wyszła?

— Już nieraz widziałem. — Ale to ziemia zapewne nie jest wielką, kiedy wokoło niej jeżdżą?

— Owszem, mój synu, ziemia jest bardzo wielka, tak wielka, że tylko drobną jej cząstkę możesz ogarnąć wzrokiem. Chcąc ją objechać, potrzeba na tę podróż dokoła ziemi, jadąc po dziesięć mil na dzień, blizko dwóch lat czasu!

Trzeba ci jeszcze wiedzieć, że ta ogromna kula ziemska na niczem się nie wspiera i nie spoczywa, ale rzucona w niezmierną przestrzeń wszechmocną ręką Bożą, unosi się swobodnie około słońca, od którego otrzymuje światło i ciepło.

— Wspominał ojciec o górach, — co to są góry?

— Ziemia, jak ci to już mówiłem, nie wszędzie jest równą płaszczyzną, jak ją tu widzisz, są miejsca wyniosłe jak wzgórza i pagórki, są też bardzo znaczne wypukłości i te nazywamy górami. Góry są

wielkie i małe; niektóre góry są tak wysokie, że aż do obłoków sięgają. Góry ciągnące się czasem na kilka lub kilkadziesiąt mil wzdłuż, a kilka mil wszerz, zowiemy pasmem czyli łańcuchem gór; najwyższe punkta gór zowią się szczytami lub wierzchołkami.

Pomiędzy górami szczególniej zasługują na uwagę góry ogniste czyli wulkany. Na wierzchołku takiej góry wulkanicznej jest otwór, zwany kraterem, z którego bez ustanku dym wychodzi. Czasem buchnie z wnętrza góry czerwony płomień, ale niekiedy huczy taki wulkan całą siłą. Słychać wtedy łoskot podziemny, płomień z góry unosi się ku niebu jak słup ognisty, a z otchłani wydobywa się niezmierna ilość gorącego popiołu, rozpalonych kamieni i lejącej masy palnej, którą nazywamy lawą.

— Czy ojciec widział już kiedy taki wulkan?

— Widziałem, mój synu, gdy byłem we Włoszech. Góra ta nazywa się Wezuwiusz.

Wezuwiusz okropne już zrządził spustoszenie. Zdarzyło się, że tyle z głębi ziemi wyrzucił popiołu i lawy, że zalał doszczętnie dwa wielkie miasta okoliczne: Herkulanum i Pompei.

— Ach, ojcze, mnie aż strach przejmuje, gdy słyszę, jakie to zniszczenie sprawiają wulkany.

— Nie lękaj się, mój synu, u nas wulkanów niema, znajdują się one tylko na niektórych wyspach lub w pobliżu morza.

— Niech mi też kochany ojciec powie, co to jest morze?

— Nie wszędzie i nie zawsze, mój synu, jest ziemia sucha. Miejscami spotykamy mniejsze i większe przestrzenie, zalane wodą. Wody, które nie wysychają, nazywamy stawami; jeśli są dosyć wielkie, jeziorami. Jeżeli woda ciągle płynie w jednym kierunku, nazywa się rzeką. Największą i najwspanialszą wodą jest jednak morze.

Morze jestto przestrzeń wód tak wielka, tak szeroka i tak głęboka, że trudno ją sobie wystawić. Jak wozami po ziemi,

tak po wodzie jeżdżą ludzie czołnami, łodziami, a po morzu żeglują statkami wielkimi, które nazywamy okrętami. Okrętem takim jedziesz bez ustanku tydzień, miesiąc, dwa miesiące i dopiero dopłyniesz do drugiego brzegu. Gdy wyjedziesz na środek morza, to dokoła widać tylko wodę. A głębokie jest morze czasami tak, że aby dostać się do dna, trzeba zapuścić sznur na milę długi. Bałwany morskie wznoszą się niby góry i tłuką z szumem jedne o drugie i pienią się białą pianą, rozbijając się o brzeg morski. W głębi morza żyją też najosobliwsze ryby i różne potwory; niektóre z nich są ogromne i mają po kilkadziesiąt łokci długości. Woda morska jest trochę słona, trochę gorzka, i pić jej nie można.

— Mówi ojciec, że wody morskiej pić nie można, jaką tedy wodę można pić?

— W jeziorach, stawach, jest woda zdatna do picia, lecz prawdziwie orzeźwiającym i zdrowym napojem jest woda źródlana; źródła albo wprost z ziemi się wydobywają albo też z pod gór płyną.

Z tego, co ci powiedziałem, widzisz, mój synu, że powierzchnia kuli ziemskiej składa się z ziemi suchej, którą nazywamy lądem, i z wody.

— A czego jest więcej, ojcze, wody czy ziemi?

— Znacznie większa połowa powierzchni ziemi jest pokryta wodą, ląd stanowi daleko mniejszą połowę.

Jedne z tych lądów są małe, te nazywamy wyspami, inne duże, rozległe, nazywamy częściami ziemi albo też częściami świata. Takich części ziemi jest pięć: Europa, gdzie my mieszkamy, Azya, Afryka, Ameryka i Australia.

Jeszcze kilka słów o ziemi.

O każdej z pięciu części świata dałoby się wiele ciekawych rzeczy naopowiadać. Na dziś powiem ci tylko, że są okolice ziemi, gdzie wieczna trwa zima i są znowu takie, w których śniegu i lodu nie znają, a upały są tak wielkie, iż jaje w piasku

Polowanie na zwierzę morskie, zwane wielorybem

się ugotuje. Powiem ci jeszcze, że w głębi ziemi zamknął Pan Bóg dla człowieka największe skarby. Piasek, glinę, wapno, kredę, marmur, sól, torf, węgiel, żelazo, ołów, miedź, srebro, złoto i wiele innych pożytecznych i drogocennych rzeczy mamy z ziemi, a że do wydobycia ich zazwyczaj kopać trzeba, dlatego zowią się kopalinami.

Czemże jednak byłaby ta ziemia, gdyby na niej nie rosły różnorodne trawy, zboża, drzewa, gdyby nie rozweselał jej śpiew ptasząt, odgłosy zwierząt i głos człowieka?! Ziemia byłaby pusta, próżna, cicha jak grób. Są gdzieniegdzie okolice, w których nie rośnie ani drzewo, ani trawa, gdzie niema ludzi ani zwierząt; miejsca takie są najsmutniejsze i nazywamy je pustyniami.

Nie w każdej porze roku równie pięknie na ziemi, chociaż każda z nich ma sobie właściwe przyjemności.

Wiosną i w lecie ziemia wygląda najpiękniej: cała ziemia pokrywa się zielonością, kwiaty kwitną, a ptaszki śpiewają; w jesieni kwiaty i rośliny powoli więdną, liście z drzew opadają, ptaszki odlatują do ciepłych krajów, ale najsmutniej w zimie, gdy śniegi spadną, mróz dokucza i wszystko wygląda dokoła jakby obumarłe.

Cztery pory roku.

WIOSNA.

Witaj wiosno, wiosna miła!
Kwiaty rosną już na łące,
Rosną zioła woniejące,
Boś ty wiosno już wróciła.
Witaj wiosno, wiosno droga!
Już brzmi w gaju głos słowika,
Co nam w serce mile wnika
I co nuci na cześć Boga.
Wznosząc w niebo wzrok radosny,
Tak, jak kwiatki w swej pokorze,
Nućmyż z ptaszkiem: Dobry Boże,
Dzięki Ci za powrót wiosny.

LATO.

Przyszło lato, już po wiośnie,
Opada kwiat biały z drzewa,
Ale za to owoc rośnie
I prześlicznie nam dojrzewa.
Przykre w lecie są upały,
Nikną kwiatki ulubione,
Za to owoc już dojrzały
Krzepi usta tak spragnione.
Rzadsze miłe kwiaty w lecie,
Rzadsze ptasząt miłe głosy;
Ale w letniej porze przecie
Dojrzewają zboża kłosy.
Pora letnia, mniej radosna,
Ma od wiosny powab mniejszy,
Powabniejsza miła wiosna,
Lecz plon lata korzystniejszy.

JESIEŃ.

Już i lato uleciało,
Owoc wszędzie się rumieni,
To, co w lecie nie dojrzało,
Wyda jeszcze plon w jesieni.
W jesieni się wszystko krząta,
Ziemia plonem obciążona,
Tu kmieć jeszcze zboże sprząta,
Tam zbierają winogrona.
Już się żniwo ukończyło,
Wszystko zboże już w stodole,
A po pracy jakżeż miło
W swem rodzinnem spocząć kole!

ZIMA.

Znikły pory ulubione,
Przyszła blada zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.
Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył szron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli,
A na rzekach lody.
Ziemia, matka ukochana,
Leży jak nieżywa,
Bo i ziemia spracowana
Sobie odpoczywa.
Blada zima nie radosna,
Ziemia śpi śród ludzi,
Dopóki ją ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

O różnych zwierzętach domowych.

Dobrze to człowiekowi mieć u siebie pod ręką takie zwierzęta jak: krowa, wół, koń, owca, koza, świnia, pies, kot. Chce mu się jeść, to podoi krowę, napije się mleka, zrobi z niego ser, śmietanę, masło i maślankę; tak samo podoić może owcę, kozę, a nawet klacz. Chce mieć mięso, to zabije cielę lub jagnię, ukarmi wieprzka na szynki i kiełbasy. Potrzebuje odzieży — to ostrzyże wełnę z owcy lub kozy, utka z wełny sukno i zrobi wełniak lub sukmanę. Koń i wół pomagają mu w ciężkiej pracy około roli, ciągną jego i jego towary. Pies pilnuje mu chaty i dobytku, chodzi z nim na polowanie. Kot łowi myszy w jego śpiżarni i stodole. Służą mu wszystkie te zwierzęta wiernie, zaopatrując różne jego potrzeby, — byle dać im dość pożywienia, dobre pomieszczenie, byle obchodzić się z niemi uczciwie, krzywdy im nie robić.

Wszystkie te zwierzęta żyły niegdyś dziko po lasach i polach, oswoili je jednak

ludzie od niepamiętnych czasów i chowają u siebie, koło domu: nazywają się więc zwierzętami domowemi.

Do takich zwierząt należą też ptaki domowe: kury, kaczki, gęsi, indyki, gołębie, kanarki. Z jednych mamy jaja i pierze; inne dostarczają nam mięsa; kanarki chowamy dla miłego śpiewu. Wreszcie zwierzętami domowemi są pszczoły, które hodujemy w ulach dla słodkiego miodu i wosku, przydatnego na świece, do zaprawiania posadzek i rozmaitych maści.

W krajach dalekich, prócz wielu zwierząt domowych, takich samych jak nasze, spotykają się i inne. Tak, na przykład, w niektórych krajach Azyi chowają do robót w polu i do jazdy ogromne zwierzęta, zwane słoniami. Słoń jest dwa razy wyższy, dłuższy i grubszy od najtęższego wołu, nogi ma podobne do grubych kloców, co zaś najważniejsza — ma on nos wązki a długi na dwa łokcie. Wygląda ten nos jak rura albo trąba, zwieszająca się od środka głowy ku ziemi.

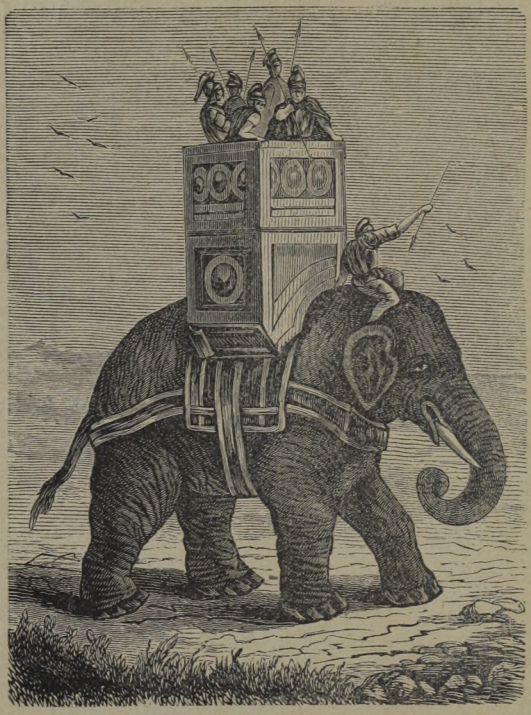

Dawnemi czasy używano słonia podczas wypraw wojennych, umieszczając na jego grzbiecie wieżę z żołnierzami, jak to nasza rycina pokazuje.

Ciekawy to przyrząd ta trąba słonia! Za pomocą niej zrywa on sobie trawę

z ziemi i liście z drzew i kładzie je do pyska, z którego wystają mu 2 ogromne zęby. Gdy chce pić, to zanurza trąbę, naciąga w nią wody, a potem podnosi do góry, zgina ją i wlewa sobie wodę do pyska. Gdy jest bardzo gorąco, polewa sobie całe ciało wodą, za pomocą tego osobliwego nosa... Na końcu trąby słoń ma wyrostek, podobny do palca, którym chwyta wszystko, co mu podasz: jabłko, chleba kawał i tym podobne rzeczy. Bez trąby jest słoń jak bez rąk, a nawet gorzej: obciąć mu trąbę, a ginie biedak z głodu, bo nie ma czem brać sobie pokarmu.

Jestto zwierzę nadzwyczaj rozumne a przytem poczciwe: przywiązuje się do człowieka, okazuje mu wdzięczność za dobre obejście się. Za to, jeśli mu kto krzywdę zrobi, pamięta o niej i umie się zemścić.

W mieście azyatyckiem był słoń, którego zwykle prowadzono do wody koło mieszkania krawca. Często słoń zatrzymywał się przed oknem krawca i dosta-

wał od niego chleba. Raz jednak krawiec przez żart, zamiast dać chleba słoniowi, ukłuł go igłą w koniec trąby. Słoń zdziwił się bardzo — lecz odszedł spokojnie. Cóż jednak robi? Oto idzie do wody, jakby nigdy nic, powracając zaś, zatrzymuje się przed oknem krawca i wylewa na niego całą masę wody, którą umyślnie w tym celu aż z rzeki przyniósł w swojej trąbie.

W innej ziemi, zwanej Afryką, mają ludzie inne zwierzę domowe, które im wielkie usługi oddaje. Jestto wielbłąd. Zwierzę to bardzo dziwne z postaci: jest znacznie większe od rosłego konia, pokryte kasztanowatym, gdzieniegdzie kędzierzawym włosem. Pysk ma podobny do owcy; uszy takie jak koń; szyję bardzo długą i wygiętą jak u łabędzia; ogon i racice jak u wołu. Prócz tego na grzbiecie posiada jeden albo dwa garby.

Od najdawniejszych czasów ludzie oswoili sobie wielbłądy i używają ich do

jazdy wierzchem, a głównie do przewożenia towarów. Na grzbietach wielbłądów przymocowują ogromne paki z towarami, zbierają się w liczne gromady i dalej w podróż przez piaszczyste pustynie, ja-

kich jest pełno w Afryce. Ciężka to droga w pustyni! Dokoła tylko piasek i piasek, drobny jak pył, a palący jak ogień. Po takim piasku tylko wielbłąd wydoła, bo ma szerokie jakby napuchnięte podeszwy, które nie bardzo lgną w piasku. A w rozległych pustyniach często przez dwa i trzy dni nie spotkasz ani drzewka, ani trawki, a co gorsza ani kropli wody! Ale wielbłąd jest bardzo wytrwały na głód i pragnienie. Jeżeli nie je przez kilka dni, to tylko garb mu się zmniejsza, gdyż tłuszczu w nim ubywa, żołądek zaś ma taki, że w nim przez jakiś czas sporo wody na zapas może przechować.

Prócz jazdy wierzchem i przewożenia towarów, tamtejsi mieszkańcy mają z wielbłąda jeszcze mleko i ser, mięso zabitego jedzą, ze skóry robią buty i domy przenośne czyli namioty, a z włosia mocne sukno.

Wielbłąd z dwoma garbami, większy i silniejszy, zresztą zgoła podobny do poprzedniego i tak samo użyteczny, żyje w okolicach środkowej Azyi.

Takie same korzyści, jakie my mamy z konia i krowy, mają ludzie w górach amerykańskich ze zwierzęcia, zwanego lamą. Jak wielbłąd po piasku, tak lama chodzi zręcznie po urwiskach i ścieżkach górskich, ponad okropnemi przepaściami, gdzie żaden koń nie ośmieliłby się stąpnąć.

Lama jest tej wielkości, co mały koń, z postaci podobna do wielbłąda, lecz bez garbu. Całe ciało obrasta sierć długa, gęsta, zwykle jasnobrunatna.

Długo nie było w Ameryce ani krów, ani owiec, ani koni — tylko lamy chodowali tamtejsi mieszkańcy, dopiero z czasem rozpowszechniło się tam nasze bydło.

W krajach górzystych, gdzie drogi wązkie i nierówne prowadzą często nad brzegiem przepaści, używany bywa do jazdy i noszenia ciężarów osieł, który nie lęka się jak koń i nie naraża tem samem podróżnych na niebezpieczeństwo. Znacznie mniejszy od konia, popielatej barwy, ma wielką głowę, uszy długie i ogon jak u krowy. Znacie go, bo i u nas czasami chowają go po dworach. Mleko ośle piją w chorobach piersiowych; z oślej skóry robią pergamin.

Również przydatnem zwierzęciem, zastępującem w niektórych okolicach miejsce konia, jest muł. Ma zupełną powierzchowność konia, lecz długie uszy, ogon kiciasty i głos do osła podobne. Chód jego powolny, lecz pewny.

Jest jeszcze jedno zwierzę domowe, bardzo ciekawe i użyteczne: ren czyli renifer, podobny do naszego jelenia, tylko rogi ma więcej płaskie.

Ren zastępuje naszą owcę, naszego wołu i konia, daje odzież, mleko i mięso; prócz tego służy do jazdy i dźwigania ciężarów. Zaprzężony do sanek, pędzi po śniegu jak najlepszy koń.

Mieszkańcy północnych krajów Europy, Azyi i Ameryki, hodują go stadami, wielkiemi nieraz. A trzeba wiedzieć,

iż panuje tam prawie ciągła zima i mrozy bywają takie, że koń nie mógłby ich przetrzymać, tymczasem ren wytrzymuje i zimno i głód. W jadle nieprzebierny, żywi się latem najnędzniejszemi roślinkami, w zimie mchem lub porostami, które sam z pod śniegu odgrzebuje.

Gdyby wyginęły reny, to ludzie nie mieliby tam ani co jeść, ani czem się odziać, ani gdzie mieszkać, bo wszystko mają oni z tego zwierzęcia. Jak u nas zamożność mierzy się pieniędzmi lub ziemią, tak tam ilością renów. Bogacz ma ich po kilka tysięcy, uboższy kilkadziesiąt. Kto renów nie ma, idzie w służbę na pastucha.

O różnych innych zwierzętach.

I.

Niewiele jest zwierząt domowych, które ludzie hodują dla swej korzyści lub przyjemności, natomiast żyje na ziemi ogromna ilość najróżnorodniejszych stworzeń,

ukrywających się po polach, ogrodach, lasach i norach, w ziemi, w powietrzu i w wodzie.

Niepodobna oznaczyć liczbę tych zwierząt, tak ich jest wiele. Każda część ziemi, każdy kraj, każda woda nieomal posiada właściwe sobie stworzenia, niektóre tylko napotkać można wszędzie te same.

Jedne są łagodne, inne drapieżne, wszystkie zaś są pierzchliwe tj. unikają człowieka i dlatego nazywamy je zwierzętami dzikiemi.

I te, podobnie jak zwierzęta domowe, dają człowiekowi rozliczne korzyści. Mięso służy na pokarm, skóra, sierć, kości a nawet wnętrzności dostarczają materyału do wyrobów naszej odzieży i różnych sprzętów; z niektórych zwierząt mamy lekarstwa. Ale jest też bardzo wiele takich które przynoszą szkody nieobliczone, a niektóre z nich groźnemi są dla człowieka.

Z pośród zwierząt dziko żyjących najwięcej rozpowszechnione są: mysz i szczur. Wbrew woli człowieka rozpanoszyły się po wszystkich częściach świata, a przynoszą szkodę niemałą. Do bardzo pożytecznych, bo tępią szkodliwe owady i dlatego przyjaciołmi rolnika je zowią, należą: kret,

jeż i nietoperz, latający na wzór ptaków w powietrzu. Powszechny u nas jest także bojaźliwy zając i podobny do niego królik. Po lasach kryją się rogacze, sarny, jelenie, lisy, drapieżne kuny, zwinne łasice i wiewiórki.

Do rzadkiej, a grubej zwierzyny leśnej należy dzik, podobny do świni domowej, w niektórych okolicach Europy żyją drapieżne wilki i niedźwiedzie. W wielkich kniejach puszczy Białowieskiej (na Litwie) przebywają grzywiaste woły: żubry.

Osobliwością okolic górskich są kozły, kozice i świstaki. W okolicach niektórych wód żyje wydra, słynna z łowienia ryb, stanowiących ulubiony jej pokarm. Usposobiony do pływania po wodzie jest też bóbr, o którego domkach cuda opowiadają.

Na dalekiej północy, gdzie panują ostre mrozy, zamieszkuje niedźwiedź biały. Na krach lodowych pływają w stadach morsy czyli konie morskie, błyskające dwoma ogromnymi, do słoniowych podobnymi, kłami. Bliżej brzegów morskich pluskają wesoło niekształtne foki czyli cielęta morskie. Na falach morza unoszą swoje potworne cielska olbrzymie wieloryby.

Nigdzie jednak nie znajdujemy takiej rozmaitości zwierząt i takiego mnóstwa jak w ciepłych krajach Afryki, Ameryki, Azyi i Australii, gdzie roślinność najbujniejsza, gdzie ciągną się nieprzebyte, bezludne puszcze i stepy.

Z pośród zwierząt tam żyjących postawimy na pierwszem miejscu różnorodne małpy, kształtem ciała najwięcej zbliżone do człowieka.

W gąszczach leśnych, bagnistych zaroślach i parowach Afryki oraz cieplejszych okolicach Azyi

gnieżdżą się potężne koty: lwy, tygrysy i lamparty oraz różne inne drapieżne zwierzęta, jak srogie hieny, które człowiekowi spokoju nie dają.

Na obszernych stepach Afryki wypasają się w stadach antylopy, mile zwierzęta, podobne do naszych sarn; są zebry i kwagi, małe, pręgowate, dzikie koniki. Tam żyje także wysmukła, do 12 łokci wysoka żyrafa, najwyższa ze zwierząt, a gromady dzikich słoni ukrywają się dotąd we wnętrzu kraju.

W puszczach i lasach górzystej Ameryki napotkasz znowu z rodzaju kotów: pumę czyli lwa amerykańskiego, jaguara czyli tygrysa amerykańskiego; okrutni to nieprzyjaciele ludzi i ich dobytku. O zmierzchu wylatują gromady ogromnych i krwiożerczych nietoperzów. Na stepach amerykańskich stadami żyją dzikie, grzywiaste bizony czyli żubry amerykańskie. Obecnie tępią je nielitościwie dla skóry i mięsa. Osobliwością stepów Australii, oczywiście obok różnych innych zwierząt, są długonogie kangury.

II.

Widzimy wielką rozmaitość wśród zwierząt czworonożnych, a cóż dopiero mówić o ptakach? Z wiosną kiedy pola i lasy zazielenią się, gdy jest już ciepło i pożywienia obfitość, pełno ich wszędzie.

Większe unoszą się wysoko ponad lasy i góry, gdzie już żadne ze zwierząt lądowych dostać się nie może, mniejsze,

przelatując z gałązki na gałęź, igrają wśród zieleni, ożywiają pola, lasy i ogrody; inne łażą po ziemi, inne pływają po wodzie.

Ptaki nie rodzą się żywe, ale wykluwają się z jaj, a dla ich przechowania zakładają rodzice gniazda, których budowę przedziwną nieraz podziwiamy. Ptaki większe z gałązek, mniejsze lepią je z roślin, słomek, wyścielając wełną, włosem, pierzem, aby pisklętom było miękko i ciepło. Większe ptaki gnieżdżą się po urwiskach skał, po drzewach, bagnach i kępach, mniejsze po krzakach, zaroślach, domach, w rozpadlinach i na ziemi.

Różnobarwnem, często prześlicznem przystrojone pierzem, ptaki bawią oko nasze, a miłym świergotem rozweselają nas; niektóre z nich pięknie śpiewają. Korzyści zaś, jakie ma człowiek z ptaków, są dosyć znaczne; dostarczają nam smacznego mięsa, jaj, tłuszczu i pierza. Wszystkie jednak te przyjemności i korzyści niczem są w porównaniu do usług, jakie nam oddają ptaki, pożerając miliony

owadów, poczwarek, gąsienic szkodliwych. Gdyby nie ptaki, a szczególniej te drobne, śpiewające, to robactwo, rozmnażając się swobodnie, bez przeszkody, pożarłoby wszystkie rośliny i drzewa, wcisnęłoby się nawet do chlewów i mieszkań naszych, niepokojąc ludzi i dobytek.

Prawdziwymi szkodnikami są tylko ptaki drapieżne i niektóre błotne lub wodne, żywiące się rybami; po większej części są atoli ptaki naszymi przyjaciółmi, których własna wygoda każe nam oszczędzać i ochraniać. Dlatego w wielu krajach, a i u nas zdarza się coraz częściej, aby ptaszki przywabić, zawieszają w ogrodach, po domach szkatułki gniazdkowe, zbudowane na sposób jak rycina załączona wskazuje, gdzieby i kot nie miał przystępu. W zimowej porze posypują w pewnych miejscach dla ptastwa ziarna lub okruszyny chleba. Jakże niegodziwi są więc chłopcy, którzy wybierają ptaszkom jajka i pisklęta lub niszczą ich gniazdka! Takich należy surowo karać. Opiekujcie się ptakami!

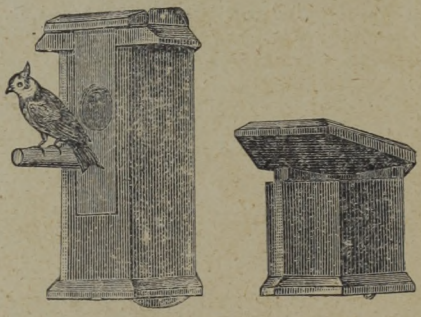

Z jesienią, gdy zima nadchodzi, gwarna rzesza ptaków opuszcza nas, bo pierze ich za lekkie na nasze mrozy. Skądby wreszcie brały żywność, gdy robaczki, ziarna i jagody przysypane śniegiem?! Odlatują więc w strony cieplejsze, gdzie im mróz nie dokuczy, a śnieg żywności nie przysypie.

Podróż ich jest często bardzo daleka. Lecą przez pola i lasy, góry i doliny, rzeki i morza, do cieplejszych krajów, aby z następną wiosną, gdy tam zapanują upały nadmierne, znów do nas powrócić, do tych pól i łąk, gdzie się porodziły i wychowały.

Niektóre tylko nigdy nie opuszczają ziemi rodzinnej i pozostają zimą czy latem. Pierwsze zowiemy dlatego ptakami przelotnemi, drugie są miejscowe.

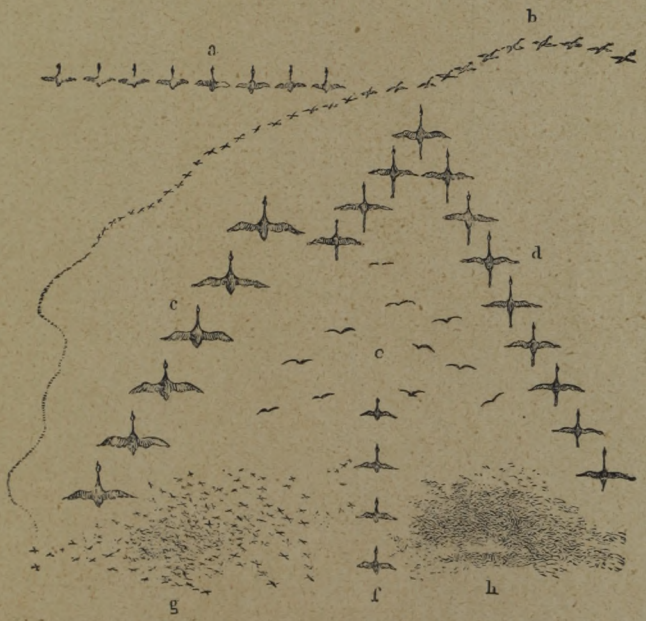

Różne ptaki rozmaicie wędrówki te odbywają. Jedne niepostrzeżenie siedzibę swą opuszczają, inne, kiedy nadejdzie czas odlotu, zbierają się z całej okolicy i puszczają się w podróż, łącząc się w coraz

większe gromady i w niezliczonych stadach na miejsce przeznaczenia przybywają. Jedne lecą rzędem, inne długim sznurem, inne w dwóch liniach, pod ostrym kątem ku sobie nachylonych, jakby rozmyślnie dla łatwiejszego pokonania oporu powietrza i przeciwnych wiatrów; drobne ptastwo leci jedną wielką chmarą bez żadnego ładu. Różne sposoby wędrówek ptaków pokazuje dołączona rycina.

Z ptaszków drobnych najpospolitszym u nas jest wróbel. Szary to, niepozorny ptaszek, ale za to prawdziwy przyjaciel człowieka, przywiązany do miejsca, w którem przebywa, nie opuszcza go nawet w najtęższe mrozy. Wielkie usługi oddaje nam jaskółka, chętnie przy domach się gnieżdżąca. Hyża to ptaszyna, uwija się nieustannie ponad ziemią lub powierzchnią wody, chwytając w powietrzu komary i muszki. Zachwyca nas swym głosem słowik, najlepszy śpiewak naszych gajów i ogrodów. Pięknie nuci też skowronek, uprzyjemniając swym śpiewem pracę rolnikowi. Do śpiewających ptaszków należą prócz innych: czyżyk, szczygiel, zięba, gil i kos.

Jest jeszcze ptaszek wesoły i bardzo gadatliwy, który na wiosnę w wielkich gromadach do nas wraca, jestto szpak. Pokarmem jego głównie są owady. Oswojonego można nauczyć gadać pojedyńczych wyrazów podobnie jak zagraniczne papugi.

Nie odznaczają się śpiewem, lecz są nadzwyczaj użyteczne, bo równie jak poprzednie zjadają

mnóstwo robaków i szkodliwych owadów, są: dzięcioły, sikory, znana z głosu swego kukułka, nadobna kraska oraz dudek, pyszniący się z swego pstrego upierzenia, z ładnym czerwonym czubkiem na głowie. Gorliwi to obrońcy naszych lasów. Gdyby ich nie było, ktoby oczyszczał drzewa z gąsienic i robactwa, ktoby ochronił je od zagłady?!

Z ptaków leśnych zasługują na uwagę sroki, kruki, kawki i gawrony. Głos ich nieprzyjemny, a w żywności nie przebierają. Drapieżnej nieco natury, zagryzą czasem ptaszka, lecz niczem te straty, gdy zważymy, że ptaki te tępią nieprzebrane ilości myszy i robactwa.

Stałym ptakiem naszych pól i ulubionym dla smacznego mięsa jest kuropatwa. A komu nie znana poczciwa przepiórka, której nawoływanie czasu żniw lud nasz na: „pójdźcie żąć!“ tłomaczy?

Niektóre ptaki jak czajka, drop, żóraw oraz bocian, ulubiony wiosek naszych mieszkaniec, brodzą za pożywieniem dla siebie i młodych po bagnach, łąkach i moczarach. Inne nakoniec przebywają w wodzie. Najwspanialszym z wodnego ptastwa jest łabędź, u nas dla ozdoby na stawach chowany.

Z ptastwa morskiego najpowszechniejszą jest krzykliwa mewa. Wesoła to bardzo ptaszyna, żyje w niezmiernych stadach nad wszystkiemi wybrzeżami mórz europejskich i nawet większych jezior, żywiąc się rybami i owadami. Osobliwym ptakiem morskim jest: bezlotek czyli pingwin. Rusza się swobodnie tylko we wodzie i pływa zanurzony zwykle aż pod głowę, na ziemię rzadko wychodzi, bo latać wcale nie może.

Ptaki silne, obdarzone ostrymi pazurami i mocnym dziobem, karmiące się mięsem innych zwierząt,

mianowicie mniejszem ptastwem, nazywamy drapieżnemi. Do nich należą: jastrzębie, sokoły, sępy, orły oraz nocne puchacze i sowy. Z tych jedyne sowy użyteczne, inne są szkodliwe i dlatego wszelkimi sposobami tępić je należy.

Najcudniejsze barwy, najdziwaczniejsze kształty i głosy napotykamy znów wśród ptastwa krajów gorących. Są tam olbrzymy ptasie jak n. p. struś, który przewyższa wzrostem wszystkie inne ptaki, ale żyją tam i najmniejsze i najpiękniejsze z ptaków: kolibry. Niektóre z tych są zaledwie jeden cal długie i mieszczą się w gniazdkach, usłanych z bawełny, a nie większych jak orzechowa łupina, w które składają jajka wielkości ziarnek zwyczajnego grochu. W gorących krajach obok wielu wielu innych najróżnorodniejszych ptaków, które u nas zaledwie w zoologicznych ogrodach oglądać można, żyją także strojne i ozdobne papugi. Przywożą je często do Europy, gdyż łatwo uczą się gadać i bawią śmiesznością ruchów swoich.

III.

Obok zwierząt czworonożnych i ptastwa, znajdujemy na świecie najróżnorodniejsze jeszcze inne stworzenia Boże. Są gady i płazy: jaszczurki, żółwie, węże żaby i ropuchy. W wodzie żyją mniejsze i większe ryby, które rybacy dla mięsa smacznego łowią na wędki, w sieci lub więcierze. W powietrzu unoszą się roz-

maite owady: chrabąszcze, piękne motyle, pszczółki, osy, natrętne muchy, zjadliwe komary i t. d. Są pająki i skorupiaki jak: rak, który, odziany szarą skorupą, w wodzie razem z rybami mieszka; są robaki, nóg nie mające, jak glisty lub pijawki. Są ziemne i wodne ślimaki, są muszle i jadalne ostrygi; są na świecie i takie stworzenia, które żadnego podobieństwa do zwierząt nie mają jak gąbki i korale. Nakoniec istnieją tak małe zwierzątka, iż ich gołem okiem nie spostrzegamy i tylko za pomocą szkieł powiększających widzieć je można.

Różnych stworzeń na ziemi jest moc niezliczona, trudno je wymienić, a cóż dopiero opisywać. Osobna nauka: *zoologia*, opisuje zwierzęta jak wyglądają, gdzie żyją, czem się żywią i jaki z nich pożytek lub szkodę ma człowiek. O wybitniejszych obszerniej opowiemy w innej książeczce.

O roślinach.

Podobnie jak o zwierzętach możemy powiedzieć o roślinach, że są najróżnorodniejsze. Każda część świata, każdy kraj, każda okolica niemal ma sobie właściwe. Inne rośliny są u nas, inne we Włoszech, inne w dalekich krajach ciepłych, inne w morzu i w głębi wód.

Rośliny są rozmaitej wielkości, są drobne jak trawy i zioła, są krzewy, są też wysokie i potężne drzewa.

Jedne człowiek pilnie uprawia, inne dziko rosną, mało jednak jest takich roślin, z którychby człowiek nie miał jakiej korzyści lub przyjemności dla siebie.

Niezliczona moc roślin istnieje na kuli ziemskiej, około 300 tysięcy rozmaitych poznano dotąd, a ile ich jeszcze nie znamy! Osobna nauka: *botanika*, zajmuje się opisem roślin, ich życiem i znaczeniem dla człowieka.

Rośliny stanowią podstawę pożywienia ludzi i zwierząt. Najpożyteczniejsze są bez zaprzeczenia zboża. U nas głównie hodują: żyto, pszenicę, ję-

czmień i owies. Prócz zboża sieje rolnik rośliny strączkowe: groch, bób, soczewicę. Z jarzyn sadzą się głównie ziemniaki czyli kartofle. Bogaci i ubodzy je lubią, a wiele ludzi tylko nimi prawie się żywi, lecz niedojrzałe tak są niezdrowe jak niedojrzały owoc. Z roślin warzywnych sadzimy: kapustę, jarmuż, marchew, cebulę, ogórki, dynie, brukiew i inne. Buraki, mianowicie białe, zawierają w sobie tyle słodyczy, że służą do wyrabiania cukru.

Między polami uprawnemi znajdują się miejsca zawsze porosłe trawą różnego gatunku. Miejsca takie zowiemy łąkami. Trawa z nich świeża lub ususzona (siano) służy naszym zwierzętom domowym na paszę. Są jeszcze inne rośliny pastewne, dające pokarm dla bydła, jak: koniczyna, lucerna, łubin.

Niektóre grzyby są też jadalne. Rośliny te są przez to osobliwe, że nie posiadają kwiatów ani liści; w używaniu grzybów trzeba być jednak bardzo ostrożnym, gdyż wiele między nimi jest trujących.

W obcych krajach ludzie uprawiają wiele roślin tych samych co i my, ale mają i odmienne. W niektórych karmią się głównie ziarnem kukurydzy, którą mielą na mąkę i z niej pieką chleb i placki. W Azyi, zamiast zboża naszego, uprawiają ryż, którego używa się na kaszę lub mąkę. Robi się też z niego arak, mocny płyn, do spirytusu podobny.

Pokarmu dostarczają nam też drzewa owocowe. U nas najczęściej spotykamy: grusze, jabłonie, wiśnie i śliwy. Są też krzewy owocowe: wino, świętojanki czyli porzeczki, agrest i maliny. Z leszczyny mamy orzeszki.

Owoc albo je się zaraz świeży, skoro dojrzał, albo też suszy się go i przechowuje. Nie wszy-

stkie owoce dojrzewają naraz; inaczej nie miałby człowiek ni rąk ni czasu, by je wszystkie zebrać, nie mógłby naglej obfitości zużyć ani też na długo przechować.

Owoc jest bardzo zdrowym pokarmem dla człowieka, ale powinien być dojrzałym zupełnie, inaczej bywa często przyczyną ciężkich chorób, a nieraz nawet śmierci.

Z drzew zagranicznych dają ludziom smaczny pokarm: cytryny i pomarańcze, migdały, daktyle i figi, wreszcie kasztany słodkie, jedne z najpiękniejszych drzew włoskich.

Rośliny dają nam także napoje. Jęczmienia i chmielu używamy do wyrobu piwa; z kartofli i żyta mamy wódkę; z winogron wino. Również z jabłek, soku czarnych jagód, agrestu, porzeczek, wyrabiają smaczne wina owocowe.

W Chinach rośnie krzew herbaty, którego liście, ususzone i skręcone, dają po zaparzeniu przyjemny napój. W gorących krajach rośnie krzak kawowy, którego ziarna, ususzone i palone, dają napój, kawą zwany. Ulubioną, zwłaszcza przez dzieci, czekoladę wyrabia się z ziarn drzewa kakaowego. Wspaniałe drzewa gorących krajów dostarczają nam także wonnych korzeni, jak: cynamonu, goździków, pieprzu, wanilii i wiele wiele innych.

Nie wszystkie drzewa wydają smaczne owoce, mamy z nich jednak korzyść niemniej wielką i rozmaitą: dają nam bowiem materyał do budowy domów, wyrobu różnych narzędzi i sprzętów domowych, wreszcie służą na opał.

Do takich należą przedewszystkiem drzewa iglaste, bo mają liście ostre, szpilkowate, jak sosna, jodła, świerk i obecnie rzadki u nas modrzew. Z drzew liściastych dostarczają również do-

brego materyału: dąb, buk lipa, brzoza i topola. Z wierzby wyrabiają koszyki.

Z drzew zagranicznych słynne są w rzemiosłach: drzewo mahoniowe i polisandrowe, rosnące w Ameryce, oraz hebanowe w Indyach wschodnich.

Niektóre z roślin dostarczają nam odzienia. Gdyby nie len i konopie, których włókna przerabiają tkacze na warsztacie, nie mielibyśmy płótna na koszule i worki, nie mielibyśmy postronków, lin itd. Bawełna, krzak rosnący w krajach ciepłych, daje nam watę. Z nitek bawełnianych tkają perkale na spódnice, fartuchy i chusteczki.

Mamy także rośliny olejne, których ziarna tłuczone wydają z siebie płyn tłusty czyli olej. U nas uprawia się na ten cel rzepak, len i konopie. Oleju używamy do oświetlania i do kraszenia, ale głównie teraz do przyrządzania farb olejnych, pokostów, któremi drzwi, okna i podłogi pociągają. A nasza przednia oliwa do potraw z czego pochodzi? Z drzewa oliwnego, którego oliwki, zielone owoce, do śliwek podobne, dostarczają oliwy. Drzewo oliwne dawniej rosło głównie w Ziemi Świętej, dziś rozpowszechnione po całem wybrzeżu morza Śródziemnego i w Ameryce.

Są też rośliny lekarskie. Z różnych ziół, jak z rumianku lub mięty, gotujemy herbatę. Kwiat bzowy i lipowy, sparzony ukropem, dobry jest na poty i pomocny w chorobach piersiowych. Szałwia leczy ból gardła. Służą także za leki: gorczyca, macierzanka, piołun, tysiącznik i wiele wiele innych ziół dobroczynnych, które nieraz usuwają bóle i choroby najuporczywsze.

Obok roślin lekarskich wypada nam powiedzieć, że są też rośliny jadowite czyli trujące, wszelako godnem jest uwagi, że jakkolwiek większa

część tych roślin szkodliwych jest zdrowiu i życiu naszemu, niekiedy śmierć sprowadzają, to z drugiej strony te same rośliny, użyte umiejętnie przez lekarza, są nam pomocą i budzą do życia.

Po polach i łąkach rośnie nieskończenie wiele roślin, których wcale się nie sieje, są wreszcie rośliny, które jedynie dla piękności kwiatu lub zapachu pielęgnujemy po ogrodach i w doniczkach jak: różę, oleander, goździki, lilie, tulipany, rezedę itd. itd.

Rośliny z małymi wyjątkami są dla nas wielkiem dobrodziejstwem. One przeważnie dostarczają pokarmu, dają nam materyał do budowy, z roślin mamy odzież, setki ziół dostarczają nam zbawiennych leków, rośliny wreszcie sprawiają nam przyjemność zielonością swych liści, rozmaitością barw i zapachem kwiatów. Jakże to pusto i ponuro w zimie, kiedy rośliny nie kwitną i po części zupełnie giną, a jakże pięknie wygląda ta sama ziemia na wiosnę, odziana różnobarwną sukienką różnorodnych roślin!

Bez roślin byłoby nietylko smutno, człowiekowi, ale ani on, ani zwierzęta żyćby nie mogły, szanujmy więc te twory Boże, tyle nam użyteczne!

O człowieku.

Jak cały świat tak i człowieka stworzył Pan Bóg i dał mu pięć zmysłów: wzrok, słuch, powonienie, smak i czucie. Nadto łaskawy Stwórca obdarzył człowieka duszą nieśmiertelną, rozumem i mową; tymi darami wyróżnił go ponad wszystkie inne stworzenia.

Rozumem poznajemy rzeczy i myślimy, przez mowę możemy wypowiedzieć swe myśli i życzenia innym ludziom. Niektóre ptaki, jak: papugę, srokę, szpaka można nauczyć kilka wyrazów gadać, ale tego mową nazwać nie można. Ptaki te powtarzają wyrazy, ale nie wiedzą, co one znaczą.

Młody pajączek wie od urodzenia jak prząść siatkę i na muchy ją zastawiać, pszczoła buduje cudowne komórki i składa w nie miód, jaskółka lepi zgrabne gniazdko, lecz zwierzęta umieją tylko to, co ich rodzice. Tymczasem człowiek buduje piękne domy i kościoły, zakłada śliczne ogrody, wsie i wspaniałe miasta, bo ma rozum,

który rozwija i kształci przez naukę. Rozumem oswoił człowiek dzikie zwierzęta, pokonywa lwy, tygrysy, przesadza użyteczne rośliny z jednej części świata do drugiej i czyni różne wynalazki. Człowiek jest panem ziemi i jak mówi pismo św. stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Różni ludzie na ziemi.

Ludzie, gdziekolwiek zamieszkali, wszyscy są dziećmi Boga, różnią się jednak mową, religią, obyczajami, sposobem życia, a nawet kolorem i kształtem powierzchownym ciała. Jedni są biali, drudzy oliwkowi, inni znowu czarni, dlatego podzielono cały rodzaj ludzki na kilka odmian czyli ras.

Wszyscy prawie mieszkańcy Europy (Nr. 1) mają skórę białą, oczy proste, czoło wysokie, miękki włos i piękne rysy twarzy. Jestto rasa biała także europejską nazwana i jest najwięcej oświecona. Należą do niej narody, zamieszkujące Europę: Polacy, Rosyanie, Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi, Hiszpanie i inni.

BIBLIOTEKA
Muzeum polskiego
w RAPPERSWILU

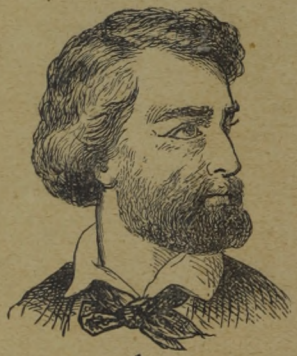

1.

2.

3.

4.

5.

Ludy o skórze koloru żółtego (oliwkowego), włosach czarnych i twardych, oczach małych, skośnych, nosie płaskim i wystających policzkach należą do rasy żółtej, także mongolską zwanej. Ludzi tej rasy przedstawia nasz obrazek Nr. 2. Głównie należą do niej ludy Azyi jak Chińczycy, Japończycy, Tatarzy i inni; częściowo żyją ludzie tej rasy także w Europie, na północy, jak Lapończycy, Samojedzi, Eskimosi itd.

Do rasy czarnej należą mieszkańcy Afryki. Nazywamy ich negrami czyli murzynami. Skóra ich jest błyszcząca i czarna, zato białką oczu i zęby odbijają niezwykłą białością. Włosy mają krótkie, wełniste, czoło nizkie, nos szeroki, zadarty, a wargi grube, czerwone. (Obrazek Nr. 3.)

Obrazek czwarty przedstawia pierwotnego mieszkańca Ameryki. Ma on twarz niebrzydką, ale skórę czerwoną niby miedź, włosy czarne, broda im nie rośnie. Rasę tę nazywamy czerwoną lub amerykańską. Dziś niewiele czerwonoskórców, zaledwie kilka milionów pozostało, reszta

wyginęła wśród długoletnich walk z Europejczykami, którzy siedziby ich zajęli.

Ostatni obrazek (piąty) przedstawia rasę brunatną czyli malajską. Należący do niej są podobni z postaci nieco do czerwonoskórców, nieco do czarnych murzynów; zamieszkują Australię. Przeważna część i tej ludności wyginęła w walce z białymi.

Ludzi na całej kuli ziemskiej liczą do półtora tysiąca milionów, mówią zaś rozlicznymi językami.

Mowa, którą mówimy od urodzenia, której cię nauczyła matka twoja, zowie się językiem ojczystym, wszyscy zaś, którzy używają jednej i tej samej mowy, tworzą jeden naród. Tak wszyscy, co mówią między sobą po polsku, są narodem polskim, ci co mówią po niemiecku, są narodem niemieckim itd.

Ziemia, na której się urodziłeś, gdzie mieszkają lub pomarli ojcowie twoi, to ziemia rodzinna — ojczyzna.

Kto kocha swój naród, kocha też język, którym mówili jego ojcowie i pra-

ojcowie, zachowuje zwyczaje i obyczaje ojczyste, kocha tę ziemię rodzinną, czci pamięć przodków, którzy dobrze czynili, i sam żyje uczciwie.

Czem jesteś.

Od Boga jesteś stworzone,
Pamiętaj to moje dziecię,
Nad wszystkie wyżej wzniesione
Stworzenia Boże na świecie.

Bóg cię w piękne ubrał ciało
I duszę dał nieśmiertelną,
Pamiętaj, byś cnotę chowało,
Nie wpadło w otchłań piekielną.

Dał pamięć, rozum i wolę,
I wiarę, silną fortecę,
Byś znieść umiało niedolę,
Ufając Bożej opiece.

Pamiętaj w ojców żyć wierze,
Cierpienia osładzać bliźnie,
Naukę miłować szczerze,
Użytecznem być ojczyźnie.

Więc w życia pielgrzymce całej
Cnót pięknych prowadź dzieło,
Byś w czystej sukience białej
Przed twoim Sędzią stanęło.

Wesołe powiastki.

Anusia.

Było to w piątek. Mała Anusia uczyła się katechizmu i ciocia tłómaczyła jej, co to prorocy. „Byli to ludzie — mówiła — którzy wiedzieli, co będzie za sto, za dwieście lat i dalej jeszcze; ale wiedzieli to jedynie przez Boga: bo człowiek sam z siebie nic nie wie, co się stanie. Wieszże ty, co będzie jutro?“ „Wiem!“ — zawołała Anusia. — „A cóż takiego?“ — zapytała zdziwiona ciotka. — „Sobota.“

Pan i kucharz.

Kucharz, upiekłszy dla pana gęś, zjadł od niej pałkę (nogę) i podał gęś bez niej.

Spostrzegł to pan i pyta kucharza, gdzie się podziała druga noga?

„Ta gęś, proszę pana, tylko jednę nogę miała!“ rzekł kucharz.

„To być nie może,“ odpowiedział pan i złajał surowo kucharza.

Wkrótce potem pan wybrał się w drogę z kucharzem. Było to w zimie. Jadąc

przez wieś, ujrzeli kilka gęsi na lodzie, a każda stała na jednej nodze, bo drugą podniosła dla rozgrzania.

„A co!“ mówi kucharz, „widzi pan, te gęsi mają też tylko po jednej nodze.“

Wówczas pan gwiznął, a przelęknione gęsi pospuszczały nagle nogi.

„No, przypatrz się, cymbale, czy której brakuje drugiej nogi?“ zawołał pan.

„To też, odrzecze spokojnie kucharz, gdyby wielmożny pan i wtenczas był gwiznął, jak gęś na stół podawałem, to niezawodnie znalazłaby się i druga noga.“

Lis i kot.

Zdarzyło się, że kot spotkał w boru lisa, o którego mądrości wysokie miał wyobrażenie. „Dzień dobry, panie lisie,“ rzekł kot uprzejmie; „jak się panu powodzi w tych ciężkich czasach?“

Dumny lis zmierzył kota od stóp do głów i przez czas dłuższy bił się z myślami, czy mu wogóle odpowiedzieć. Nareszcie rzekł: „O ty nędzny szubrawcze! głodnisiu! gryzimyszku! co ci się marzy?

Mnie, który znam tysiące fortelów, o powodzenie pytasz?“

Kot chciał właśnie odpowiedzieć, gdy wtem nadbiegł pies. Lis, spotrzegłszy go, ukrył się czemprędzej w jamie; kot natomiast, wskoczył szybko na drzewo i wdrapał się na sam wierzchołek, gdzie go gałęzie i liście zasłoniły. W te tropy nadszedł myśliwy, a pies wyśledził lisa i pochwycił go.

Spostrzegł to kot ze swego bezpiecznego ukrycia i rzekł: „Hej, panie lisie! a gdzież się podziały twoje tysiące fortelów?

Bartek i wróble.

Bartek, chłopak wiejski, schwytał raz kilka wróbli, a nie mając ich gdzie podziać, wsadził je pod kapelusz, który miał na głowie. Spotkał go przechodzień i rzekł, uchylając czapki: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! a gdzie to droga do Jędrzejowa?“ Bartek powinien był zdjąć z głowy kapelusz i ukłonić się, ale nie uczynił tego z obawy, aby mu wróble nie uciekły. Był przytem tak niegrzeczny, że nawet odpowiedzi żadnej nie dał. Prze-

chodzień pomyślał sobie: a to jakiś brutal i poszedł dalej.

Niezadługo potem spotkał Bartka wójt, którego jako pierwszego urzędnika na całą okolicę każdy przy spotkaniu z uszanowaniem witał. Ale chłopak, z obawy o wróble, nie ukłonił się.

Widząc to wójt, rzekł do woźnego, który szedł tuż za nim: „Zobacz jeno, czy mu tam czasem kapelusz do włosów nie przylgnął?“

Przystąpił tedy woźny do Bartka, mówiąc: „Pan wójt chciałby się przekonać, jak twój kapelusz wewnątrz wygląda. Podajże mi go!“

Bartek wzbraniał się i mruczał coś pod nosem. Zniecierpliwiony woźny zerwał mu kapelusz z głowy, a wróble rozleciały się na wszystkie cztery wiatry. Śmiał się wójt, śmiał się i woźny, a gdy się rzecz rozniosła po okolicy, śmiali się z Bartka wszyscy.

Głowa kapusty.

Dwaj rzemieślnicy, Józef i Andrzej, przechodzili około ogrodu warzywnego. „Patrzno! zawołał Józef, jakie to wielkie

głowy kapusty.“ — „Ba! rzecze Andrzej, to wcale niewielkie. Na mojej wędrówce widziałem nieraz głowy kapusty, większe od wołu.“ — „To prawie niepodobna, odpowiedział na to Józef, który był kotlarzem, lecz wierzę ci. Ale ja raz pracowałem około zrobienia kotła, który był tak wielki jak oto ta kapliczka.“ — „Na Boga, proszę cię, zawołał Andrzej, do czegoż potrzebowano tak wielkiego kotła?“ — Józef mu na to: „Zapewne chciano w nim twoją wielką głowę kapusty ugotować.“

Przebiegłość.

Na ulicy w Krakowie szedł szlachcic w staropolskim stroju i w czerwonych butach. Zoczyło go dwóch urwisów i założyli się z szynkarzem, że szlachcicowi z nóg buty zdejmą. Cóż tedy robią? Oto idą za owym panem i umawiają się na głos, prawie kłócą się i nieomal biją; jeden powtarza: ma, a drugi: niema.

Uderzył ten wrzask szlachcica; obraca się do nich i pyta o przyczynę kłótni. „Oto,“ odzywa się jeden, „mój towarzysz

powiada, że wielmożny pan masz słomę w butach, a ja utrzymuję, że nie, i o to się kłócimy.“ „Dlatego?“ zawołał szlachcic, „nie mam, nie!“ „Chcielibyśmy jednak zobaczyć,“ rzekł drugi, „bośmy się założyli, a zakład znaczny.“ Na to szlachcic: „Ale gdzież? tu na ulicy przecież buta nie zdejmę.“ „Nie na ulicy, nie, paniczku,“ rzekł znowu pierwszy, „ale tam w tym domu, prosimy bardzo.“ Szlachcic, poczciwa dusza, idzie do domu i w sieni pozwala sobie zdjąć jeden but, a potem śmiejąc się, mówi: „No! widzicie, że niema słomy.“ — „Tak, tak, w tym niema, ale w drugim może.“ — „No, to ściągnijcie i drugi!“ Ściągnęli i porwawszy oba w nogi mój drogi, a szlachcic został boso.

Kamień.

Pod lasem, nade drogą, leżał kamień ogromny, sczerniały od starości, mchem i pleśnią okryty. Raz spłukała go gwałtowna ulewa i odsłoniła kilka liter ostrem narzędziem na nim wyrytych. Przechodzący tamtędy podróżny, zaciekawiony,

co ów napis zawierać może, oczyścił starannie kamień, co mu niemało czasu zajęło, i odczytał z trudnością na pół zatarte wyrazy: „Przewróć mnie na drugą stronę, a nie pożałujesz tego.“

Podróżny udał się coprędzej do sąsiedniej wsi i najął sześciu ludzi, którzy drągami podważywszy ogromny głaz, przewrócili go na drugą stronę. Lecz jakiż był gniew i rozczarowanie podróżnego, gdy, zamiast spodziewanego skarbu, oczy jego uderzył następny napis: „Dziękuję ci, żeś mię przewrócił, bo znudziło mi się leżeć ciągle na jednym boku.“

Jajecznica.

Jakiś Anglik odbywał konno dosyć daleką podróż w czasie wichru i najokropniejszej niepogody. Nad wieczorem dopiero przybył zmordowany, zziębnięty, przemoczony, do oberży, w której postanowił zanocować. Zaraz na wstępie, mile uderzył jego oczy widok ognia, palącego się na kominie. Jakżeż byłby rad rozgrzać się i osuszyć, ale cóż! wszystkie

miejsca naokoło były zajęte, a nikt nie był dosyć grzecznym, aby ustąpić mu swego. Dowcipny Anglik umiał sobie jednak poradzić.

„Hej!“ zawołał na posługującego chłopaka, „idź, daj memu koniowi porcyę jajecznicy.“

„Jajecznicy?“ powtórzył zwolna chłopak, wytrzeszczając oczy.

„No, tak, jajecznicy. — Czego czekasz? ruszaj, tylko żywo!“

Chłopak pospieszył spełnić rozkaz, a siedzący przy kominku wymknęli się jeden po drugim do stajni, aby oglądać szczególnego konia.

Po chwili wrócił chłopak.

„Proszę pana, pański koń nie chce jeść jajecznicy.“

„No, to ja zjem za niego, kiedy on taki grymaśny. Daj mu za to garniec owsa i wiązkę siana,“ odpowiedział podróżny, który tymczasem zajął najwygodniejsze miejsce przy kominku i rozkoszował się miłem ciepłem.

Gry i zabawy.

Po ukończeniu zadań szkolnych dobrze jest zabawić się ochoczo, być wesołym, śpiewać piosnki. Zabawa bowiem, byleby jej używać w miarę, orzeźwia umysł i krzepi ciało. Dobrze służą zdrowiu: przechadzka na świeżem powietrzu, wyścigi do mety, różne gry w piłkę, bieganie na łyżwach, jazda saneczkami i t. p. Jeżeli się zbierze więcej towarzyszów, to zabawa będzie bardziej ochoczą, lecz pamiętajcie bawić się zgodnie i dla zabawy nie zaniedbywać nauki.

Znane wam są zapewwne gry: kot i mysz, ślepa babka, przepióreczka, złota kula, gry w lisa, w ptaszka, w obrączkę, więc o nich nie mówimy, za to opisujemy kilka innych, uprzyjemniających równie wolne chwile.

Cztery kąty, a piec piąty. Czworo grających staje w czterech rogach pokoju; a piąty na środku. Na zawołanie: Cztery kąty a piec piąty! wszyscy zmieniają swe miejsca, a ten, kto zostanie bez miejsca, otrzymuje przydomek pieca i wychodzi na środek, poczem zabawa rozpoczyna się na nowo.

Gąski Z grona bawiących się jeden zostaje wilkiem, drugi gąsiorem; reszta, trzymając się jeden drugiego, staje sznurem z gąsiorem na czele. Wilk siada w pośrodku na ziemi i niby kopie dołek i nieci ogień. Gąsior z gąskami obchodzi go dokoła, nakoniec staje. W tejże chwili wilk zrywa się na równe nogi, goni i chwyta ostatnią w szeregu gąskę, którą odprowadza na bok. Gąsior broni, zasłania, ale obronić nie może, za co wilk pozwala później gąskom wyszturchać gąsiora jako złego obrońcę. Powtarza się to tak długo, dopókąd wilk wszystkich gęsi nie wyłowi.

Sąsiad. Wszyscy siedzą dokoła, a osoba pośrodku chodząca zapytuje każdego po kolei, czy zadowolony jest z sąsiedztwa. Zapytany wskazuje kogo życzy sobie na sąsiada, wtedy osoby zamieniają swoje miejsca, przyczem chodzący w kole stara się zająć jedno z krzeseł, opróżnione w chwili tej zmiany. Kto zostanie bez miejsca, idzie do koła. Gdy zapytany odpowie, że nierad jest z całego sąsiedztwa, wtedy wszyscy przebiegają na inne miejsca, a ten, kto bez miejsca zostanie, idzie do koła.

Cenzurowany. Jedna osoba siada na środku lub na osobnem miejscu, druga obchodzi całe towarzystwo i zbiera po cichu o niej zdania. Gdy je zbierze, wypowiada je głośno wobec wszystkich. Osoba, będąca cenzurowanym, wybiera najdowcipniejsze zdanie, i ten, kto je powiedział, jest z kolei cenzurowanym. Strzeż się w tej grze być uszczypliwym! Trzeba tu wiele dowcipu i grzeczności, aby gra była rzeczywiście przyjemną.

Sprzedaż ptaków. Wybiera się najpierw dwie osoby, z których jedna udaje, że sprzedaje ptaki,

druga, że je kupuje; ta ostatnia oddala się na chwilę. Tymczasem każdy z pozostałych przybiera sobie nazwę jakiegoś ptaszka, a handlarz zaczyna wołać głośno: Ptaszki sprzedaję! piękne ptaszki sprzedaję! Kupujący powraca z drugiego pokoju i pyta, czy jest do sprzedania ptaszek, którego nazwę wymienia. Jeżeli nikt sobie takiej nazwy nie wybrał, wszyscy milczą, kupujący inne ptaki wymienia, dopókąd nie natrafi na jednego z obecnych. Ten zaraz się odzywa, udając głos ptaka, którego nazwę nosi. Rozpoczyna się targ, a gdy umowa stanie, kupujący musi uderzyć ręką o rękę handlarza tyle razy, ile groszy lub złotych obowiązał się zapłacić. Kupiony ptak tymczasem ucieka i tem więcej ma na to czasu, im dłużej tamten pieniądze liczy. Zaczyna się gonitwa. Jeżeli ptak da się pochwycić, zajmuje miejsce kupującego, a ten przyłącza się do ptaków, ale jeśli mu się uda powrócić na swoje miejsce, kupujący musi raz jeszcze próbować szczęścia. W chwili, gdy kupujący dobija targu, wszyscy chórem zaczynają śpiewać: Leci ptaszek, leci, nie chce popaść w sieci, dając temu hasło do ucieczki.

Zabawka cieniem. Na następnej stronnicy zamieszczamy obrazki, przedstawiające w cieniu przez odpowiedni układ rąk głowy gęsi, zajączka, żyrafy i murzyna.

Według podanego wzoru należy starać się, aby ręce nasze kształt wymagany przyjęły, a wówczas, jeżeli je trzymać będziemy wieczorem, między świecą a ścianą, cień na ścianie wyraźnie się odbije.

Dokonanie tego nie jest łatwem, lecz zabawa ta uczy cierpliwości i wytrwałości, a szybko i zręcznie wykonana przyczynia się do rozweselenia tak młodzieży jak i starszych.

A do jamy lisie! Wszyscy grający, zrobiwszy z chustek pytki, wybierają z pomiędzy siebie jednego na „lisa“ i wskazują mu miejsce „jamę,“ gdzie będzie zupełnie bezpiecznym od ich razów. Po chwili wyskakuje lis z jamy, a chromając i wołając: „lis idzie!“ stara się jednego z grających uderzyć pytką, aby się pozbyć swej roli. Każdy jednak unika starannie uderzenia i uważa, ażeby lis drugą nogą nie dotknął ziemi, wtedy bowiem wszyscy, bijąc pytkami i krzycząc: „a do jamy lisie!“ zapędzają go do legowiska, skąd znowu po chwili odpoczynku wyskakuje, zapowiadając swe wyjście wołaniem. Schwytany przez lisa staje się lisem, a dotychczasowy lis przyłącza się do reszty grających.

Liszko wyrwij się! Wszyscy grający tworzą koło, podają sobie ręce i, o ile można, koło rozszerzają. Wewnątrz koła staje wybrana „liszka,“ która na wołanie pojedyńczych graczów n. p. liszko myj się! liszko biegaj! tańcz! bębnij! i t. p., spełnia te czynności. Wkońcu na wezwanie „liszko wyrwij się!“ rozpędza się liszka i usiłuje tak długo przerywać łańcuch, dopóki nie dopnie celu.

Stojący po prawej stronie od miejsca przerwania, idzie do środka udawać liszkę. Jeśli liczba grających znaczna, ustanawia się kilka liszek.

Zdobywanie twierdzy. Wszyscy dzielą się na dwie partye, równe co do liczby i siły. Jedna partya obiera sobie stanowisko na jakiemś wzniesieniu, a zatknąwszy chorągiew, rozstawia się do obrony wzgórza. Druga partya, podzieliwszy się na mniejsze oddziały, przypuszcza szturm. Porwanie chorągwi nieprzyjacielowi stanowi wygraną.

Zagadki i pytania żartobliwe.

1. Po papierze chodzę, lecz na jednej nodze,
Robię różne znaki, zgadnij, kto to taki?

2. Długie noszę uszy, zwyklem pogardzany,
Lecz ty takim nie bądź, chłopczyku kochany!

3. Gdy umieścisz jednę literę w literze,
To będziesz miał ptaka, co ma czarne pierze.

4. Są małe zwierzątka, co mię wyrabiają,
Niekiedy mię dzieciom za łakocie dają.

5. Pływam po stawie, większam niż kura,
Długą mam szyję i białe pióra.

6. Są dwa talerzyki, często się huśtają,
A najbardziej wtenczas, gdy ludzie sprzedają.

7. Są małe paluszki, w ziemi one rosną;
Sine główki mają, jadamy je z wiosną.

8. Często się nadymam, wtedy chodzę szumny;
Mam piękne korale, z czego jestem dumny.

9. Jestem czarnobiała, wy mię znacie dziatki,
Bo robię gniazdeczko po-pod dachem chatki.

10. Jestto sprzęt domowy, we dnie nieceniony;
Wieczór o nim myślisz, gdyś śpiący, strudzony.

11. Czego panna ma dwoje, jedno tylko pani,
Czego nie mają święci, choć mają wybrani.

12. Nosi kapelusz, przestronny srodze,
Żyje bez głowy na jednej nodze
I swojem ciałem ludzi częstuje;
Jeden pokrzepi, a inny, truje.

13. W zimie, to mi każdy sprzyja,
W lecie, niby obcy, mija.

14. Nie mam barwy, kształtu, woni,
Nikt mnie w biegu nie dogoni,
A jednak beze mnie na świecie,
Niktby wyżyć nie mógł przecie.

15. Bogacz mię nie zna, ale ubogi,
Nierad mnie w swoje przyjmuje progi,
A jednak, mówcie sobie co chcecie,
Jam jest najlepszy kucharz na świecie.

16. Choć języka nie posiadam,
Wiernie jednak odpowiadam;
Nikt mię nie widzi na świecie,
A każdy mię słyszy przecie.

17. Latam w lecie, niknę w zimie,
Budzę tego, który drzymie,
Lubię w mieście, na wsi wolę,
Nieraz topię się w rosole.

18. Płynna, ciężka, przezroczysta;
Dobra, zdrowa, kiedy czysta.

19. Nie człek, nie ptak, nie owad, nie zwierzę,
A całego domu strzeże.

20. Wprost to śpiewa — wspak polewa.

21. Tylko połowa litery — dźwiga książki i papiery.

22. Kiedy człowiek nie je, nie pije, nie chodzi, nie bawi się, nie czyta i nie pisze?

23. Dlaczego pies ogonem rusza?

24. Jakie zawsze w wodzie znajdują się kamienie?

25. Kiedy jest głupiec najmędrszy?

26. Wiele ziarn grochu wchodzi do garnka?

27. Do jakiej beczki nie można wlewać wina?

28. Jaki zwierz najpodobniejszy do kota?

29. Który miesiąc jest najkrótszy?

30. Z jakich datków człowiek nie może być bogatym?

31. Kiedy ze szklanki nigdy nie ubywa?

32. Jaki jest najmocniejszy trunek?

33. Kiedy człowiek nic a nic nie potrzebuje?

34. Którą drogą nikt nigdy jeszcze nie jechał?

35. Czem się miasto Rzym zaczyna?

36. Co robi bocian, gdy stoi na jednej nodze?

37. Czemu wrona leci do lasu?

38. Co każdy człowiek, każde stworzenie i każda rzecz posiada?

39. Który ptak chodzi na czterech nogach?

40. Które imię z przodu i z tyłu jednakie?

41. Dlaczego zając się ogląda, gdy go charty gonią?

42. Ile jest głosek w biblii?

43. Dlaczego młynarze noszą białe czapki?

44. Kiedy zając śpi najtwardziej?

45. Jakiego drzewa najwięcej w lesie?

46. Pod jakim krzakiem śpi zając, kiedy deszcz pada?

47. Co znajduje się pomiędzy górą a doliną?

48. Kto się urodził, nie umarł, a jednak nie żyje?

49. Kiedy jest dwa razy dwa sześć?

50. Kto się nie urodził, a żył na świecie i umarł?

Rozwiązania i odpowiedzi.

1) Pióro 2) Osieł 3) Kawka 4) Miód 5) Łabędź 6) Waga 7) Szparagi 8) Indyk 9) Jaskółka 10) Łóżko 11) Litera *n* 12) Grzyb 13) Piec 14) Powietrze 15) Głód 16) Echo 17) Mucha 18) Woda 19) Zamek 20) Kos—Sok 21) Półka 22) Gdy śpi 23) Bo silniejszy od ogona 24) Mokre 25) Kiedy milczy 26) Ani jedno, bo trzeba je włożyć 27) Do pełnej 28) Kotka 29) Maj 30) Z wydatków 31) Kiedy w niej nic niema 32) Woda, bo obraca młyny, dźwiga okręty 33) Kiedy ma wszystko 34) Drogą mleczną 35) Litera R 36) Drugą ma podniesioną 37) Bo las do niej nie przyleci 38) Nazwę 39) Żaden 40) Anna 41) Bo niema w tyle oczu 42) Sześć 43) Aby głowę nakryć 44) Gdy leży na kamieniu 45) Okrągłego 46) Pod mokrym 47) Litera *a* 48) Sara, żona Lota, zamieniona w słup soli 49) Nigdy 50) Adam pierwszy człowiek.

SPIS RZECZY.

	Str.
Boskie oko	3
Kto jest bliźnim?	4
Prośba do Boga	4
Co matula widziała na tamtym świecie?	5
Czcij ojca twego i matkę twoją	7
Cztery obowiązki	8
Piękny przykład czci dla rodziców	8
O sierotce Jadwini	11
Wdzięczny druciarz	14
Miłość braterska	16
Kochajmy się, bracia!	18
Domek rodzinny	19
Piosnka	20
Przepiórki	21
Książka	23
Na co się przyda pisanie?	25
Pilna Terenia i leniwa Julcia	26
Smutna przygoda Wojtusia	29
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje	31
Nagroda grzeczności i pilności	32
Dwaj bracia	36
Zasłużona kara	36
Hej, do pracy!	38
Uczciwy Antoś	39
Prawdą a Bogiem	42
Jabłuszko na poddaszu	44

Siódme: nie kradnij! 47
Nieciekawy 48
Biedny ptaszek 49
Piosnka ptaszka 52
Nie boję się nikogo 54
O słońcu i księżycu 55
Do słońca 60
Do księżyca 60
O gwiazdach 61
Pogadanka o ziemi 63
Jeszcze kilka słów o ziemi 71
Cztery pory roku 74
O zwierzętach domowych 76
O różnych innych zwierzętach 86
O roślinach 98
O człowieku 103
Różni ludzie na ziemi 104
Czem jesteś 108
Wesołe powiastki 109
Gry i zabawy 117
Zagadki i pytania żartobliwe 123

BIBLIOTEKA
1735
Muzeum polskiego
1904
w RAPPERSWILU

BN
JP

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
46175
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017094427